**Nr. 237.** Lwów — Niedziela dnia 16 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 19 po Św. P. K. | N. 19 po Sosz. — Jutro: św. Lucyny | Charytyny m.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 25. Zachód „ „ 5 „ 2.

Długość dnia g. 10 m. 37. Ubyło dnia 4 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 15 października.

Jest teraz niezaprzeczenie jakaś głęboka sprzeczność w poglądach rządów na prawdopodobne dzieje kilku lat następnych. Memoryał gabinetu włoskiego głosi, że pokój jest zapewniony na długo, a więc trzeba z tego korzystać dla gruntownej naprawy finansów, natomiast rząd niemiecki postanowił przyśpieszyć załatwienie militarnego projektu, więc wniesie go do parlamentu nie po nowym roku, jak zamierzał pierwotnie, lecz zaraz na początku jesiennej sesyi, to jest wnet po 20-tym listopada. A ten projekt jest istotnie imponujący wielkością wymaganych ofiar na rzecz siły zbrojnej. Przeszło dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi powiększy liczbę stojącego wojska. Coroczne wydatki podskoczą o 66 i pół milionów marek, jednorazowe w tym roku wyniosą nadto 80 do 90-ciu milionów, a naturalnie, rzeczywiste koszta wszystkich instalacyi okażą się większe, niż przewiduje kosztorys, zatem i w roku przyszłym pojawi się znowu dodatkowe żądanie kredytu. Oddziała to głęboko na ekonomiczne życie narodu. Minister wojny żąda żołnierzy, dział i wszelkiej amunicyi, więc minister finansów musi na to wszystko znaleźć nowe fundusze. I oto obok projektu militarnego kroczy projekt finansowy, głosząc znaczne powiększenie podatku piwnego, tytoniowego i giełdowego. Życie zdrożeje, więc i niechęć do panujących stosunków rozpłynie się szerszem korytem, a wyjdzie to na korzyść wojującego socyalizmu. Nie można być na to obojętnym. To też prasowe organa stronnictw jednym chórem wołają, że chyba tylko jakieś nadzwyczajne argumenta rządowe zniewolą deputowanych do przyjęcia projektu. Obozy, stojące wyłącznie popularnością u tłumów, — więc lewe skrzydło liberałów, cały obóz postępowy i cały socyalistyczny — wręcz i z góry odrzucają projekt. Richter woła: „Nawet zniesienie septennatu, nawet bezwarunkowa służba dwuletnia nie dorówna ofiarom, których rząd się domaga“. Wódz arystokratycznego odłamu centrum, hr. Ballestrem w mowie wygłoszonej na Górnym Szlązku zaznaczył, że wiele musi rząd zrobić dla upośledzonych katolików, jeśli chce, aby oni dali mu pieniądze na utrwalenie stosunków, które dla nich są dziś niesprawiedliwe. Wódz demokratycznego odłamu centrum dr. Lieber woła, że tylko za taką swobodę, jaką posiada masoństwo, mogliby katolicy zapłacić przyjęciem militarnego projektu. Na te wszystkie wzburzone niechęcią głosy rząd odpowiada półurzędowo, korespondencyą berlińską, która jednocześnie pojawiła się w kilku prowincyonalnych dziennikach, — odpowiada, że już sam fakt przyjęcia projektu przez krajowe rządy świadczy o ważnych motywach, które zmusiły zarząd militarny do tak wielkich żądań; a dalej w tej korespondencyi czytamy: „Zanim stronnictwa cokolwiek postanowią, muszą przecie zaczekać na motywa rządowe. A te motywa będą miały tak olbrzymią przekonywującą siłę i dokumenta dołączone do nich przedstawią tak jaskrawo ostateczną konieczność wysiłków militarnych, że rząd będzie potrzebował tylko odwołać się do patryotyzmu deputowanych, aby bez walki otrzymać potrzebną uchwałę“. Brzmi to równie zastraszająco jak tajemniczo. Cóż to być może? — słusznie każdy pyta i słyszy odpowiedź w półurzędowych *Berliner Polit. Nachr.*: „Nie łudźmy się chwilowym pokojem! Ci, którzy wpływ wywierają i przez to dźwigają odpowiedzialność, powinni zawsze pamiętać, że grozi nam wojna na dwóch frontach, że Rosya jedna tyle ma ludności, ile cała liga pokojowa razem, że jej armia liczniejsza jest od złączonych sił zbrojnych austryackich i niemieckich, że wreszcie wojsko francuskie już jest silniejsze od naszego. *Toujours en vedette* — oto nasze zadanie. Jeśli istnieć chcemy, powinniśmy iść w ofiarach na wojsko do możliwie najwyższego stopnia“. Takie głosy przedstawiają sytuacyę w ponurem świetle, budzą obawy o przyszłość zapewne niezbyt odległą, skoro rząd niemiecki się śpieszy. Obiega jeszcze pogłoska, która temu kolorytowi dodaje cieniów; oto angielskie dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm przed wyjazdem do Wiednia rzekł do Capriviego: „Trzeba przeforsować projekt militarny. Nie przyjmie go parlament, to będzie rozwiązany; drugi nie przyjmie, drugi będzie rozwiązany; z trzecim, z czwartym, z każdym następnym uczynimy tak samo. Wszystko traci na znaczeniu wobec tej sprawy, od której zależy istnienie Niemiec“.

Jeśli tak, to w istocie potężne będą te argumenta, którymi rząd umotywuje przed parlamentem swe przedstawienie militarne. Ale niestety, o tych argumentach, które będą podane poufnie, w komisyi, szeroka opinia nic się nie dowie. Wolno jej będzie gubić się w domysłach, opartych na takim naprzykład fakcie, że pomimo finansowego ubóstwa, Rosya świeżo zarządziła formacyę 25-go z rzędu korpusu, który wprawdzie powstanie z istniejących już dywizyi: N. 23, stojącej w Rewlu, i N. 24 rozlokowanej w okolicach Helsingforsu, ale natomiast w tym Rewlu i Helsingforsie założone będą podwaliny pod nowe formacye obrony wybrzeży. Dwadzieścia pięć pieszych korpusów, z nich dwadzieścia w samym zachodnim pasie caratu, to w istocie olbrzymia siła, to samych bagnetów, czyli nie licząc jazdy i dział, pół miliona — i to wtedy, gdy o wojnie jeszcze nie ma mowy.

Za to jest mowa o nowej nocie, którą Rosya zamierza wystosować do Turcyi z powodu robót, rozpoczętych w cieśninie bosforskiej pod kierunkiem jenerała Brialmonta. Przeciw tym robotom carat chce zaprotestować, co jeśli jest prawdą, tedy oczywiście wtrąci się do wewnętrznych spraw tureckich, do rzeczy, o które każde państwo jest bardzo drażliwe. Jeśli rzeczywiście taka nota będzie wystosowana, to pozostanie tylko powiedzieć, że się rozpoczynają zwyczajne przygrywki do burzy i że rząd niemiecki ma słuszność, gdy się śpieszy z militarnym projektem.

---

Rozeszła się niedawno wiadomość, że serbski pandur strzelał do Pasicza. Rząd natychmiast ogłosił, iż nie był to żaden zamach, jeno przypadek; Pasicz przejeżdżał mimo jakiejś wioski, z której wyszedł na polowanie pandur (żandarm) i wystrzelił do zająca; strzał przeleciał o kilkaset kroków od powozu Pasicza. Na takie przedstawienie rzeczy odpowiada teraz Pasicz w *Odjeku*, że pod wioską Petrowacem dwa razy strzelali do niego kulami pandurzy, których było dwóch. Że to był zamach, nie ulega wątpliwości: pandurzy się zaczaili w jarze niedaleko drogi, strzelali kulami, które padły nie dalej jak o kroków trzydzieści. — Wypadek ten jeszcze bardziej zamącił wewnętrzne stosunki w Serbii. Radykaliści krzyczą, że rząd liberalny nastawia zbójów na ich szefa i potem kłamie, że to był prosty wypadek. W niektórych miejscowościach zebrało się radykalnie usposobione włościaństwo i uchwaliło kulami witać liberalnych urzędników.

---

W Petersburgu powstał prąd łagodniejszy dla żydów. Komisya pracująca pod kierunkiem senatora Plewego, przedstawiła już radzie ministrów projekt praw, którym mają podlegać żydzi, już osiedleni w guberniach rosyjskich. Projekt ów odbiega daleko od życzeń rosyjskich antisemitów, na których czele stoi Pobiedonoscew z całą falangą popów i popowiczów. Z tego powodu zapanowało w Petersburgu rozdrażnienie na nowy prąd i jego głównych rzeczników, między którymi na pierwszem miejscu stoi minister finansów Witte, ożeniony z żydówką. Właśnie między nim a Pobiedonoscewem przyszło do starcia na ostatniem posiedzeniu komitetu ministrów. Pobiedonoscew począł krytykować stosunki w ministeryum finansów, dowodząc, że tam żydzi zaczynają wpływ wywierać i zdobywać stanowiska, a na to Witte odparł bardzo ostro: „Niech się pan Nadprokurator synodu nie zajmuje sprawami, które należą wyłącznie do mnie, jak ja nie zajmuję się jego popami...“ Pobiedonoscew się odciął, a Witte znowu mu przyciął i zaperzyli się obaj, aż prezes Bunge zakończył tę utarczkę słowami: „Takie zajścia nie należą do praktykowanych w komitecie ministrów. Chciejcie to panowie uwzględnić!“ Więc przeciwnicy umilkli, ale nie darują sobie. Petersburg tedy stawia zagadkę: który z nich zwycięży?

## KORESPONDENCYE.

**Poznań** 7 października.

*[K]* Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku Ziemskiego, powołanego do życia wtedy, gdy pruski sejm uchwalił 100 milionów marek na wykupno ziemi polskiej i rozdanie jej niemieckim kolonistom. Bank Ziemski postawił sobie za zadanie zabiegać drogę polskim właścicielom dóbr, udającym się z propozycyami kupna do niemieckiej Komisyi kolonizacyjnej, nabywać u nich folwarki i po rozparcelowaniu ich odprzedawać polskim włościanom. Niezawsze jednak nabywał owe folwarki; nieraz występował tylko jako pośrednik między właścicielem ziemi a włościanami, pierwszemu dawał zaliczkę, drugim pomagał w przeprowadzeniu formalności prawnych, odbierał od nich raty dla wręczenia właścicielowi, regulował stosunki parafialne, ułatwiał budowę domów i t. p. Kapitał zakładowy Banku, wynoszący tylko 1,200.000 marek, nie pozwalał na rozwinięcie szerokiej działalności, na skuteczną rywalizacyę z Komisyą kolonizacyjną, bo sam interes był tego rodzaju, że najmniej na lat dziesięć więził włożony w jeden interes pieniądze, a pomimo pewnego ryzyka nie pozwalał brać większych procentów jak $4\frac{1}{4}$, bo musiał się liczyć z potężną konkurencyą niemieckiej kolonizacyi. Przez czas swego istnienia przyjął do parcelacyi 8.677 hektarów (34.000 morgów magdeburskich), z tego odprzedał już 114 włościanom 5.681 hektarów — i to jest cała jego działalność, która o tyle powiększyła kapitał zakładowy, że funduszu żelaznego jest 29.737 marek 81 feników, i że akcyonaryuszom postanowiono wypłacić 4% dywidendy.

Ta niedostateczna działalność mogłaby się o wiele szerzej rozwijać, gdyby starczyły fundusze. Ale wobec wielkiego ryzyka, a małego zysku trudno było myśleć o powiększeniu operacyjnego kapitału przez subskrypcyę. Dziś te trudności już nie istnieją. Usunęła je nowa ustawa państwowa z 7 lipca 1891 r., rozszerzająca przepisy ustawy z 27 czerwca 1890 r. o włościach rentowych.

Ta ustawa z 27 czerwca 1890 r. ustanowiła normy sprzedaży i kupowania małych parceli nie za gotówkę, lecz za rentę. Ułatwiło to chłopom nabywanie ziemi, ale nie ułatwiło właścicielom dóbr sprzedaży jej, bo sprzedawali jeno ci, którzy byli przyciśnięci długami, a więc potrzebowali gotówki, a nie rocznej renty. Otóż druga ustawa (z 7 lipca 1891) ustanowiła państwowe banki rentowe (Rentenbanken), które właścicielowi dóbr wypłacają jego kapitał listami rentowemi, gwarantowanemi przez państwo i mającemi kurs na giełdzie, a same od nowonabywców włościan pobierają tytułem umorzenia kapitałów i procentów przez lat $60\frac{1}{2}$ po 4% od zapłaconego za nich funduszu. Osobny urząd państwowy, zwany Komisyą Jeneralną (General Commission) zajmuje się uregulowaniem każdego interesu. Jest ona zarzucona prośbami o pośrednictwo, nie tylko u nas, lecz w całem państwie, a będąc instytucyą biurokratyczną działa powoli. Ma też ona sporo roboty. Wszak folwark większy, przeznaczony na parcelacyę, trzeba najpierw podzielić na mniejsze kawałki, znaleźć na kawałek kupca, ułożyć się z nim o cenę, zamienić to na rentę, wygotować listy rentowe i spłacić niemi właścicieli. Zachodzi przy tem ta trudność, że kupujący nie chce płacić umówionej kwoty, dopóki nie ma wydzielonego gruntu, właściciel zaś nie chce ustąpić z hypoteki, dopóki go nie spłacą. Jeneralna Komisya obu stronom daje dostateczne gwarancye, ale przy jej pośrednictwie sprawa się może przeciągnąć przez kilka lat, tak, iż właściciele ziemscy wolą uciec się do pośrednictwa osoby trzeciej, która podejmuje się rozparcelowania, uregulowania hypotek i następnie przeprowadzenia czynności z Komisyą Jeneralną.

Komisya z zasady nie przyjmuje pośrednictwa żydów w podobnych czynnościach, ponieważ żydzi smutną tu pozyskali sławę jako t. z. *Güterausschlächter*, t. j. zajmują się parcelacyą bez względu na warunki gospodarcze, a z jedynem uwzględnieniem własnego interesu. Ale, pomimo to, żydzi rzucili się obecnie gromadnie do tego pośrednictwa, bo dobrze na niem zarobić można, do czynności z Komisyą Jeneralną zaś inne podstawiają osobistości. Obywatel ziemski zaś udaje się do żyda, bo mu chodzi o rychłe przeprowadzenie interesu, a wprost z Komisyą Jeneralną procedura bardzo powolna.

Otóż idzie o to, aby Bank Ziemski był o tyle zasobny w pieniądze, iżby już bez żadnego ryzyka, a z jedynym celem społecznym, mógł w swe ręce wziąć wszystkie te interesa, na których prywatni spekulanci robią majątki, wcale nie dbając o dobro kraju i naszej narodowości. Idzie więc tu o załatwianie wszystkich formalności parcelacyjnych i przedstawianie gotowego już operatu Komisyi Jeneralnej, która zaraz wypłaci właścicielowi listami rentowemi, 4-procentowemi, sprzedawanemi na giełdzie, a sama stanie się na lat $60\frac{1}{2}$ wierzycielką chłopa-kolonisty.

Sprawozdanie Dyrekcyi Banku Ziemskiego tak o tem mówi:

„Zmuszeni byliśmy wymagać od osadników wysokich zaliczek w gotówce (około $\frac{1}{3}$ ceny kupna), a prócz tego nalegać na spłatę jak najwcześniejszą reszty ceny kupna, co nadwerężało siły materyalne nabywców, odstręczało i przerzedzało ich szeregi; pomimo to zawsze znaczna część naszego kapitału narażona była na uwięzienie przez dziesiątki lat w hipotekach parcelacyjnych, niosąc tylko $4\frac{1}{2}$ proc., co dla instytucyi finansowej jest miernym zyskiem, a dla rolnika wysoką opłatą. Dzisiaj $\frac{3}{4}$ szacunku wrócić się może w gotówce z każdej parceli w krótkim czasie przez listy rentowe, tak iż osadnik tylko $\frac{1}{4}$ ceny kupna wpłacić winien gotówką, a nadto od reszty ceny kupna, zamienionej na rentę państwową, opłaca tylko 4 proc. włącznie z amortyzacyą, kończącą się w $60\frac{1}{2}$ lat; jeżeli zaś Bank Ziemski jeszcze prócz tego osadnikowi przychodzi w pomoc przez kredytowanie, częściowe zaliczki lub zapomogę na budowlę, to zawsze tu chodzi już tylko o małe stosunkowo kwoty i z krótkim terminem zwrotu.

„Obok tych dobrodziejstw ustaw rentowych, przyczyni się niezawodnie do rozwoju osadnictwa krajowego w najznaczniejszej mierze ta okoliczność, że zakładaniem i urządzaniem włości rentowych zajmuje się Jeneralna Komisya, a wtedy też i udzielanie konsensów osadniczych podlega jej kompetencyi, podczas gdy władzom policyjnym pozostaje już tylko wykonanie regulacyi stosunków gminnych, kościelnych i szkolnych. (To znaczy, że względy germanizacyjne nie kierują działalnością Komisyi Jeneralnej, jako instytucyi wyłącznie finansowej).

„Spodziewać się więc można, że dotychczasowe trudności na tem polu przestaną dla parcelacyi być nadal przykrym szkopułem.

„Te względy, jak w ogóle skłaniają właścicieli ziemskich do parcelacyi, a ludności bezrolnej ułatwiają osiedlenie się na nabytym kawałku ziemi, tak w szczególe umożebniają Bankowi Ziemskiemu rozszerzenie czynności parcelacyjnych sposobem komisowym. Warunki zdają się pod każdym względem tak sprzyjać, że instytucya nasza jedynie w szczupłości kapitału swego zakładowego znajduje jeszcze zaporę, nie pozwalającą jej zadość uczynić wszystkim potrzebom parcelacyjnym właścicieli ziemskich i stanąć na wysokości swego zadania społecznego“.

Z tego przeto wynika, że trzeba powiększyć kapitał Banku Ziemskiego za pomocą subskrypcyi. Sprawę tę podniesiono na zgromadzeniu, z czego się rozwinęła bardzo gorąca dyskusya; jedni gorliwie przemawiali za subskrypcyą, drudzy uważali, że jest ona zbyteczna, trzeci radzili odroczyć sprawę aż do lepszego zbadania działalności Komisyi Jeneralnej. Przeciwnicy subskrypcyi między innymi zarzutami podnieśli i ten, że niebezpieczne jest nagłe „schłopienie“ ziemi. Jest to niezawodnie kwestya, o której dużo można powiedzieć, ale przeciwnikom schłopienia dają u nas krótką odpowiedź: lepsze schłopienie jak zniemczenie, — a innego wyboru nie ma.

Ostatecznie postanowiono dla sprawy subskrypcyjnej zwołać niebawem drugie, już liczniejsze zebranie, bo na tem było tylko 12 akcyonaryuszy, reprezentujących 31 głosów.

## Kronika rolnicza.

W sprawozdaniach, odnoszących się do stanu zasiewów z różnych miejscowości, a szczególnej z południowej Rosyi, Węgier i t. d., pomiędzy rubrykami klęsk elementarnych często spotykamy się ze szkodami, spowodowanemi przez mgły. W Węgrzech n. p. szkody te w latach gorszych oceniają na kilka milionów guldenów, przeciętnie zaś na milion rocznie. Złowrogi wpływ mgły, jak utrzymują, szczególnej uwidocznia się na pszenicy i w ogóle na zasiewach zbóż, a także na kartoflach, których uprawa w okolicach często przez mgły nawiedzanych, po prostu się nie opłaca. Szkodliwe to oddziaływanie mgły objawia się przez żółknięcie łodyżek i obumieranie listków, ziarna zaś, zaatakowane przez mgłę, tracą dalszą moc rozwijania się. Zboże, będące w stanie dojrzałym, dotknięte mgłą, daje kłosy puste. Niektórzy utrzymują, że nawet w kłosach zboża zupełnie zdrowego przed żniwem i już w kopy ułożonego, pod wpływem kilkodniowej mgły ziarno zupełnie zanika.

Lud widzi przyczynę tego szkodliwego wpływu mgły na rośliny w jakiejś materyi trującej, w niej utajonej. Jakkolwiek złowrogie oddziaływanie mgły jest faktem obecnie stanowczo już stwierdzonym, istotnej jednak przyczyny nauka nie zdołała wykryć. Naturalnie, nie może tu być mowy o jakiejś truciźnie, bo przecież mgła jest czystą wodą, wolną od obcych przymieszek w takiej przynajmniej ilości, aby wpływ ich mógł tak zgubnie oddziaływać.

Jakkolwiek nie jest stanowczo dowiedzionem, jednakże bardzo bliskiem prawdy, że owo szkodliwe działanie mgły na rośliny jest tylko pośredniem. Przypuszczają, że gęsta i długotrwająca mgła, pozostawiając zbyt obfitą rosę, nadzwyczaj sprzyja rozradzaniu się różnego rodzaju pasożytów roślinnych, które właściwie są przyczyną klęsk, bezpośrednio mgle przypisywanych. Fakt ten stwierdza np. zestawienie statystycznych danych w całym szeregu lat, wykazujących ilość hektarów zboża, zniszczonego przez mgłę i ilość hektarów zboża zniszczonego przez rdzę. Oto w Węgrzech stosunek ten tak się przedstawia:

---

22)

# WIARUSY

POWIEŚĆ

**WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

— Ja też z nikim nie trzymam.

— Ale nieładu i zamięszania przyczyniasz.

Tu się pan Maciej z oburzeniem odezwał:

— A cóż to? Miał-żeby jak baran pod nóż iść? Co też pan gada!

Pan Władysław spojrzał nań z uśmiechem, a Dzik go ofuknął:

— Cicho bądź, kiedy starsi mówią!

Pan Maciej zaraz jak struna się wyprostował. Wąsy podniosły mu się marsowato, oczy się śmiały. Stary lubił władzę.

— Ja wolałbym, żeby nasi byli tu pośrednikami, — ciągnął pan Władysław. — Żeby pokłóconych godzili i ostrzegali przed ich wspólnym wrogiem. Jednych abreków radbym wytępić, bo to pospolici zbóje.

— A ja ci mówię, że tu na nic wszelkie apostolstwo. Ziemia pod nogami się pali. Kto tu żyje, ten się musi obracać, jak między mieczami.

— Z czem-że tu przyjechałeś?

— Ostrzedz Bakłanowskiego: miurydzi nań idą!

Pan Władysław zerwał się z ławy.

— Biegnij po rotmistrza! — rzekł do Macieja, który wnet się oddalił.

Wzburzony pan Władysław zaczął prędko chodzić po izbie i mówił:

— To ja ich ściągnąłem, bo może nie wiesz, że z mojej przyczyny rotmistrz posiekał abreków? Z mojej winy zwali się nań ta chmara. A wiesz, czem to pachnie? Wojną z Rosyanami! — czego oni tylko czekają.

— Tak jest! Oni tylko czekają pretekstu, aby zagarnąć Dagestan.

— Słuchaj, Stachu! Czy nie mógłbyś wstrzymać miurydów?

— Czemu nie!

— A jak?

— Drogę im zastąpię i na moich szablach ich rozniosę.

— Nie! nie! Szukaj innego sposobu.

— Daremniebym szukał. Ale po co się z nimi ceremoniować? Żeby oni bili się o co porządnego, to nie mówię, ale tylko guzów szukają, nie na łbie, bo i to możnaby uszanować, ale szukają guzów od chałatów chańskich. Rabusie są!

— Nie mów tak. Kazawat głoszą.

— Kazawat?!... Farsa! Ja na to patrzę ciągle. Jaki to kazawat, kiedy swoich rzną, tylko swoich? Wymordowali cały ród zacnego Achmet-sułtana, teraz znów awarskich panów w pień wycięli. To były wielkie rzezie, a co małych wyprawili, na wołowej skórze nie spisać. To jest bunt chłopski przeciw wszystkiemu, co jest nibyto wyższego, — po naszemu biorąc, nibyto szlacheckiego. I żebyż to przynajmniej oni sami wpadli na pomysł, że jest źle, a ma być inaczej, ma być tak, żeby jeno chłopstwo zostało, to nie mówiłbym nic: a co mi tam! niech sobie robią, jak chcą. Ale kiedy nie! Mułła-Mahomet gadał w meczetach, zaklinał, brodę szarpał, wzywając do kazawatu... ot, może tam jakiś tysięczny posłuchał, podrapał się w głowę, włożył na siebie pięć szabel, dziesięć sztyletów, strzelb ile miał i z aułu ruszył na wojaczkę, ale wrócił z pierwszego popasu. Zaczęli gadać inni mułłowie, — ten sam był skutek. Aż poczęli jacyś ludzie, licho wie skąd, kręcić się po aułach a podżegać przeciw chanom, przeciw pańszczyznie. Emisaryusze to byli, rozumiesz? Mułłowie zaczęli, a Moskwa wzięła tę wodę na swój młyn. I dopieroż zaczęło się! Wyrósł Hamzad-bek, zbuntowany poddańczuch, hajdamaka, ryzun. Pojmujesz teraz, jaki to kazawat?

Pan Władysław milczał. A właśnie w chwilę potem wpadł do izby rotmistrz, wołając od progа:

— Co? Miurydzi na mnie? Uprzejmie proszę! To ty, Dzik, przywiozłeś tę nowinę?... Jak się masz! Niech-że cię uścisnę! Rad jestem, nudy rozerwę... Macieju, a wyciągnij tam jaką starą butelczynę! No, siadaj-że miły gościu! Rozpowiadaj, jak i co. Kiedy mam powitać tych drabów?

— Ledwo co ich nie widać.

— Tak prędko? To chyba jakaś mizerna kupa?

— Cała siła z pod Chunzaku wali.

— Nie może to być!

— Czemu?

— Bo gdyby tak było, wiedziałbym już od płastunów (szpiegów).

— A można-że liczyć na tych płastunów?

Rotmistrz głową kiwnął i wnet zmienił rozmowę.

— Ależ ta amazonka twoja!... — zawołał do pana Władysława. — Niech ją bogi kochają! Ledwom wszedł, zasłonę na twarz spuściła. Ja do niej: „Perło proroka! Gwiazdo zaranna! Promieniu Ałłacha!“ i tym podobne, a ona ani mru-mru. Wszystek proch wystrzelałem... daremnie! Ale to nic! Znamy się na tem!

— Znasz się!... — uśmiechnął się pan Władysław. — Słuchaj jednak, rotmistrzu! Na seryo, co ty zamierzasz?

Rotmistrz spoważniał, nawet się nasrożył.

— Już ty się o nią nie troszcz! — rzekł. — W moich rękach jest, to będzie jej tak dobrze, że lepiej i w niebie nie może być.

— Ależ, człowieku, mężatka!

— At! Co tam czerkieski ślub!

— Przecie zawsze muzułmański.

Rotmistrz aż podskoczył, zaperzył się, poczerwieniał.

— A co ty wiesz o muzułmańskich ślubach! — krzyknął... — A co ty masz ich bronić! Mówię ci, jest w moich rękach: nie troszcz się!

— Także opiekun się znalazł!... A ty jakim prawem bierzesz ją odemnie?

Rotmistrz nagle zbladł, potem ręce złożył.

— Władku! — wyrzekł drżącym głosem. — Nie zaczynaj tak! Na Boga, nie zaczynaj!... Czuję w sobie bestyę! Myśleć nie mogę!

— Wielka szkoda, bo właśnie powinieneś pomyśleć, co będzie, jak się Murat dowie.

Dzik podniósł głowę, — wtem huknął rotmistrz:

— A niech! niech! Właśnie sam go poszukam!

— Cóż to znowu? Po co?

— Pięć szabel położę przed nim, sam wezmę jedną, wytrącę mu z ręki po kolei cztery, a gdy ostatnią złapie, dam mu się wysapać, ile sam zechce, potem bić się zacznę naprawdę i ubiję!

— Tak? Dasz Awarce rozwód w ten sposób? No, a potem?

— Moją będzie!

— Zechce-li wtedy tembardziej?

— Nie zechce? — powoli, chmurząc się, powtórzył rotmistrz; wyprostował się dumnie i rzucił z gniewem: — To i ja jej wtedy nie zechcę!

Twarz mu pociemniała, z oczu bić poczęły piorunowe błyski, potem łzy się w nich zakręciły, — machnął ręką i wypadł z pokoju.

— To się rozpalił! — rzekł pan Władysław.

— Wszystkoby to nic, — odparł Dzik, — gdyby Murat przystał na pojedynek, ale on wszystkie chaństwa poruszy. Zabrać żonę, to dla muzułmanina taka krzywda, że nie ma straszniejszej.

— No, o to nie ma obawy. Ale Tyra harda, rozmiłowana w mężu, zasłony nie zrzuci dla rotmistrza, a jeśli on zacznie ją niewolić...

— Tego on nie zrobi, — przerwał Dzik. — Lecz czemu to mówisz, że nie ma obawy o zemstę Murata?

— Bo on nie żyje.

— Wiesz o tem z pewnością?

— Czyż Salamandra, żeby wyszedł z płomieni?

— A jednak są tacy, którzy go dziś widzieli.

— Czy tak? Wiesz, Stachu, że to zmienia sprawę! Byłem pewny, że Murat nie żyje, a mówiłem o nim rotmistrzowi, jako o żyjącym, aby powstrzymać jego afekta... O! trzeba tu się wziąć inaczej do rzeczy!

— A ja właśnie chciałem cię prosić, żebyś jechał ze mną na Kamienny Pień.

— Czyż mogę Awarkę zostawić?... Sam pomyśl!

— To też nie nalegam. Ale mnie śpieszno do moich żołnierzy. Zostawiłem ich w lesie, nie zdawszy komendy, a tu miurydów ledwo co nie widać... Władku, przecie mnie nie zapomnisz?

Pan Władysław rzucił mu się na szyję, — pożegnali się i Dzik odjechał.

Rotmistrz nie pokazywał się aż do obiadu, a gdy nareszcie przyszedł, odrazu jął pana Władysława przepraszać za prędkość swoję, rozrzewnił się przytem do łez, wyściskał gościa i potem tak mówił:

— Ty źle o mnie nie myśl, nie podejrzywaj. Żołnierzem przecie jestem, do kata! Nie stanie się jej nic. Ale tak-em się zawziął, że nie puszczę jej z rąk, chyba z życiem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

| Rok | Ilość hekt. zniszcz. przez mgłę | Ilość hekt. zniszcz. przez rdzę |
|---|---|---|
| 1881 | 15.333 | 9.483 |
| 1882 | 307 | 2.170 |
| 1883 | 9.201 | 12.512 |
| 1884 | 23.209 | 32 992 |
| 1885 | 270 | 1.583 |
| 1886 | 1.929 | 4.003 |
| 1887 | 344 | 2.185 |
| 1888 | 946 | 1.881 |
| 1889 | 2.094 | 10.365 |
| 1890 | 974 | 4.000 |

Z zestawień tych wypływa, że szkody, spowodowane przez mgłę, nie przedstawiają jakiejś szczególnej choroby roślin, lecz powinny być zaliczone do kategoryi uszkodzeń zrządzonych przez rdzę i inne pasożyty. Ze zaś dotąd gospodarze szkody te przypisywali wprost działaniu mgły, wynika po prostu ze zbyt powierzchownej, a więc niedokładnej obserwacyi.

Jako jedyny środek, skutecznie zapobiedz mogący szkodom spowodowanym zalecić można osuszanie błot, odprowadzanie wody, przesycającej rolę, regulacyę rzek itp.

W ostatnich czasach wykazano też bezzasadność aksyomatu, cieszącego się przez całe szeregi lat prawem obywatelstwa, a odnoszącego się do innego zupełnie działu gospodarstwa, mianowicie do piscikultury, t. j. racyonalnej hodowli ryb. Tym powszechnie dotąd uznawanym pewnikiem jest twierdzenie, że ryby, raki, żaby i inne zwierzęta wodne, pomimo długiego pozostawania w stanie zmarznięcia, po rozmarznięciu znowu do życia powracają. Że tak nie jest, dowiodły doświadczenia, przeprowadzone przez p. Karola Knauthego, który w majątku swoim stawy aż do gruntu zamrażał. I cóż się stało? — oto wszystkie karpie, karasie, żaby, żółwie i t. d. na dobre pozdychały. Z ryb najwytrzymalszymi na zimno okazały się karpie, a i z tych te jedynie odżyły, które tylko częściowo przemarzły. Na zasadzie powyższych doświadczeń, a także i innych, n. p. dr. Kocha, stanowczo twierdzić można, że ze zwierząt wodnych chyba tylko przez jeden dzień szczelnie zamkniętych w skorupie lodowej, żadne już do życia po rozmarznięciu nie powraca.

W większych jednak stawach i jeziorach woda nigdy do gruntu nie marznie, gdyż skorupa lodowa w umiarkowanym klimacie Europy nie przechodzi grubości 80 centimetrów. Przy głębokości tedy 1 do 1.5 metrów dostateczną jest przestrzeń niezamarznięta, w której ryby i inne zwierzęta wodne mogą przebywać.

Jeżeli jednak mimo takich warunków w stawie podczas zimy ryby wyzdychają, to przyczynę tego faktu przypisać należy nie zimnu, lecz innej zupełnie okoliczności. Przedewszystkiem gruba skóra lodowa przeszkadza wolnemu przystępowi tlenu atmosferycznego, ryby więc muszą niezbędny im do oddychania pierwiastek czerpać z owej ilości, jaka została rozpuszczona w wodzie przed zamarznięciem stawu. Zapas ten naturalnie na dłuższy czas wystarczyć nie może. Na jak długo? — zależy to przedewszystkiem od ilości ryb w stawie wówczas znajdujących się. Według Regnarda ryby wagi 1 klg. przez 60 min. spotrzebowują cały zapas tlenu rozpuszczonego w jednym metrze kubicznym wody, t. j. 7400 centymetrów kubicznych. Dziennie zatem zużywają 123 cntm., a przez godzinę 5 cntm. kubicznych. Cyfry powyższe wyrażają ilości minimalne, t. j. niezbędne do utrzymania życia. Uczony ten na zasadzie licznych prób stwierdził, że przy temperaturze 2 stopni Celsiusza 1 kilogram t. zw. złotych rybek przez godzinę pochłania 14.8 cnt. kub. tlenu, a więc cały tlen z jednego kubicznego metra już w 20 godzin zostaje przez nie wyczerpany.

Z prób tych wynika, że długotrwające silne zimna szczególniej szkodliwie oddziaływują na stawy gęsto zarybione, gdyż w nich rybom daleko prędzej zbraknie tlenu, aniżeli w stawach z niewielkim zarybieniem. Zima więc ostra szkodliwą jest nie wprost przez działanie mrozu, lecz przez niedopuszczenie niezbędnego do życia ryb tlenu z powietrza.

W celu zapobieżenia złemu wyrębują w skorupie lodowej t. zw. przeręble, chociaż przez te otwory bardzo mała tylko ilość tlenu wchodzi do wody. W godzinę zaledwie na 1 centymetr głębokości tlen w wodę wnika, to też jeżeli otwory takie istotnie mają przynieść korzyść, powinny gęsto być rozrzucone na całej powierzchni lodu.

Zupełne zamknięcie pokrywą lodową stawu oddziaływa szkodliwie i w inny jeszcze sposób na życie ryb, a mianowicie, ponieważ nie dozwala się wydobywaniu się na zewnątrz szkodliwym gazom, wytwarzanym obficie w skutek rozkładu resztek organicznych roślin, na dnie stawu rosnących. Gazami temi są gaz błotny, siarkowodór i amoniak. W lecie rośliny wodne pod wpływem światła same w części przyczyniają się do ich zniszczenia, w części zaś gazy te wychodzą z wody wprost pod powierzchnię. Szczególnie szkodliwym jest siarkowodór, który chciwie pochłania tlen z wody, a stąd pośrednio przyczynia się do duszenia mieszkańców wodnych. Z tej też przyczyny należy stanowczo potępić wpuszczanie do rzek fekali i z kanałów miejskich, ponieważ materye te wywiązują najwięcej tego gazu.

Najwytrzymalszym na brak tlenu w wodzie z ryb jest węgorz — najwrażliwszemi są raki.

Powyższe wskazówki muszą mieć zawsze na uwadze hodowcy ryb, nie powinni więc dopuścić zbytniego gromadzenia się na dnie szlamu, z którego wywiązują się szkodliwe gazy, a w razie zamknięcia stawu grubą powierzchnią lodową, sztucznym sposobem powietrze wprowadzać.

# Mały Fejleton.

## Z świata kwiatów i woni.

Kwiaty — ach, ileż one myśli budzą w rozmarzonej duszy młodzieńca, ile tęsknych wywołują wspomnień kiedy pod zmierzch życia okiem załzawionem spojrzy na te zasuszone pamiątki lat przeminionych.

Więdną i schną kwiaty uszczknięte niegdyś na cudnej, szmaragdowej błoni — mijają sny i uniesienia młodzieńcze, zostaje tylko wspomnienie, które szczęśliw kto może ująć w słowa poety:

Na me dziecinnstwo sielskie, anielskie
Spływały łzy me czyste, rzęsiste,
Na mą młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski
Spływały łzy me czyste, rzęsiste...

Co właściwie stanowi ów tajemniczy węzeł sympatyi między stanem duszy, usposobieniem i losami człowieka a kwiatami, to ich woń i barwa.

Zakochany śnieżną twarz swej lubej upatruje w bladej róży zawojach, uśmiechający się do życia i jasno na świat spoglądający młodzieniec przypina do piersi na pół rozkwitły pączek róży, skromna dziewica wplata w swe włosy biały jaśmin, u stóp Bożej Dziewicy składa wianuszek z fiołków pięknych i wonnych jak piękne i wonne jej marzenia i modlitwy...

Lecz czasy dzisiejsze to nie wieki romantyzmu bawiącego się tylko w mowę kwiatów i w czułe aluzye do ócz pięknych jak modry bławatek, łezki przejrzystej jak kropla rosy drgająca na białym aksamicie tulipanu, czarownego uśmiechu jak rozkwitły bujny kwiat hyacentu.

Minęły czasy, kiedy rycerz Prowensalski Ryszard d'Eclair za wiązką konwalii rzuconą w morze przez swą bogdankę Blankę, siostrzenicę hrabiego Jorei, rzucił się w wodę w pełnym rynsztunku. Dziś ludzie wszystko biorą na prokrustowe łoże nauki i wszystko badają przez szkła mikroskopu, rozbierają chemicznie, przeglądają przez alembik — słowem odzierają świat z wierzchnej szaty poezyi a chcą zbadać jego wewnętrzną istotę, pochwycić niejako żywcem jego duszę...

Trudna rada... po idealizmie transcendentalnej filozofii Kanta, Fichtego, Schillinga i wszystkich jego epigonów nastąpił pozytywizm Comte'a i Littrego dążący do pochwycenia wszystkiego w garść, nieuznający niczego, cokolwiek wychodzi poza obręb empirji. Ten kierunek myśli odbił się we wszystkich kierunkach nauk i umiejętności, bo ostatecznie na zawsze pozostanie prawda, że myśl wypowiedziana z katedry przez profesora znajduje swych adeptów najpierw w ciasnem kole uczonych i uczących się, potem znajduje swój wyraz w pismach codziennych, przez nie wsiąka w masy i coraz to szersze a szersze zakreśla koła.

Tak też rzecz się ma z krytycyzmem, o którym mowa. Wsiąkł on tak dalece w krew społeczeństwa, że dziś nie ma prawie rzeczy, którejby drobiazgowo nie rozbierały tysiączne coraz to liczniej pojawiające się dzieła...

Stąd to ta przesadna, nieraz aż w śmieszność wyradzająca się drobnostkowość w nauce, która jest hasłem dzisiejszej t. z. fachowej umiejętności.

Cóż powiecie o tem, że sam czytałem olbrzymią rozprawę „O przewodzie przełykowym mszycy mrówczej“ — lub — „O zwojach drugiej hemistery móżdżku u raków“.

Ale choć ta drobiazgowość w nauce jest przykra i nużąca, jak erudycya starego pedagoga Niemca w ciężkich niebieskich okularach na nosie — jednak przyznać trzeba, że nie jest ona bezużyteczną.

Byleby zachować klasyczną równowagę, „ne quid nimis“, to i ów krytycyzm przyczynić się może do trzeźwego na świat poglądu i ścisłego zdania sobie sprawy ze wszystkich zjawisk w dziedzinie trzech królestw przyrody.

Niestety, dotychczas nie udało się nauce wyświecić zagadki, w jaki sposób każda z komórek rośliny wytwarza ciałka wonne.

Chociaż bowiem chemia odkryła już sposób sztucznego wyrabiania olejków posiadających tę samą woń, co rozmaite kwiaty, jednak do tego używać musi produktów powstałych pod wpływem życia roślinnego.

A przytem uderzającą jest rzeczą, że przy wyciąganiu woni zapomocą oliwy i tłuszczu lub przez przepuszczanie przez płatki kwiecia gorącej, destylowanej wody, naturalny zapach roślin da się wprawdzie zmniejszyć, ale zupełnie go usunąć niepodobna. Twierdzeniem dawnej chemii było, że woń kwiatów powstaje przez powolne parowanie lotnych olejków, ale nowsze badania zwłaszcza, kiedy chodzi o substancye silnie woniejące, oświadczyły się przeciw temu mniemaniu. Jeśliby woń powstawała zawsze przez ulatnianie ciała, wówczas gram piżma, który woniejąc lata całe, straciłby miliony cząsteczek — na czułej wadze musiałby się okazać lżejszym.

Tymczasem gram piżma zawsze pozostanie gramem, a stąd uzasadnioną zdaje się być hypoteza, że ciała ostrego zapachu rozprzestrzeniają woń swą przez wywoływanie w falach powietrza rozmaitych procesów chemicznych. Jeżeli zaś zapach powstaje istotnie przez oddzielanie się małych drobin od ciała, jakże małej wagi i masy muszą być te wonne atomy. Jeden liść koniczu dziesiątki lat zachowuje swój słodki, odurzający zapach, a przecież ilości t. z. cumarni, ciałka, które jest właściwą przyczyną szczególnej woni koniczyny, nie wyśledzi nawet i najczulsza waga.

Ciekawem to także, że ojczyzną najprzyjemniej powonienie łechtających zapachów jest królestwo Cerery świat roślinny, bo królestwo zwierząt trzech tylko dostarcza perfum: piżma, wiwery i ambry.

W królestwie mineralnem wśród kamieni próżnobyś szukał zapachu i woni.

Kwiaty najsilniej wonieją pod zmierzch, kiedy układające się do snu słońce pozwala rozchylić się kielichom kwiatu i odetchnąć pełnią woni po całodziennej letniej spiekocie.

W nocy znów roślina zwiększa swe zapasy woni, by na pieszczoty wschodzącego słońca odpowiedzieć pieszczotami, wznieść się doń na obłokach mgły porannej i woni i dziękować, iż zeń czerpie światło i ciepło.

Chemik jednak inaczej tłumaczy to kolejne potęgowanie się i zmniejszanie zapachu roślin. On wie, że w południe kwiaty pachną najsłabiej dla tego, że promienie słońca, padając prostopadle, zbyt wiele olejku wonnego zmieniają w parę. Wieczorem i rano nie masz tej przyczyny, a więc i kwiaty pełną niejako oddychają piersią. Ale i w tem zachodzą pewne nieprawidłowości, bo są kwiaty, które w ciągu całego dnia nie pokazują ani śladu woni, a za to w nocy, jakby się zbudziły z uśpienia, odurzają nas silnym zapachem. „Cacalia septentrionalis“ wonieje tylko w chwili, kiedy na nią padają promienie słońca prostopadle.

Wytłomaczywszy w głównych zarysach genezę woni, wypadałoby nieco powiedzieć o ich harmonii i niejako grze. Trzeba bowiem wiedzieć, że jak tony w muzyce, tak i wonie mają własność wzajemnego uzupełniania się i łączenia w rozmaite gamy i oktawy.

Tak np. dwa kwiaty naraz dają zapach zupełnie innego kwiatu trzeciego silniejszej woni. Jak tony muzyczne rozmaicie uderzają nerwy słuchowe, tak każdy kwiat inaczej uderza powonienie...

Jeżeli zaś trzymać się będziemy tej paraleli między światem tonów a woni — śmiało powiedzieć można, że jedne z nich dają całe oktawy, inne poprzestają na pół tonach i słodkiem moll z tempem amoroso, jak np. woń róży lub geranii.

To stanowi niższą mistykę woni, bo z tajemnicami wyższej obeznani są tylko kobiety i zakochani.

Gaszek i niewiasta
Z jednego są ciasta

— mówi stara gadka.

# KRONIKA.

Lwów 15 października.

**JE. p. Namiestnik**, Kazimierz hrabia Badeni, wyjechał do Rzeszowa, gdzie wczoraj rano zwiedzał szpital choleryczny, poczem ze starostą tamecznym, p. Adamem Fedorowiczem, pojechał do Tyczyna, do hr. Ludwikowstwa Wodzickich.

**Odznaczenie**. Radzca Namiestnictwa, p. Teofil Mandyczewski, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku, order żelaznej korony III klasy.

**Mianowania**. Pan Namiestnik zamianował Maryana Orzechowskiego, Leopolda recte Leisora Uricha i Wojciecha Cielenkiewicza weterynarzami powiatowymi i przeznaczył Orzechowskiego do służby w starostwie w Pilznie, Uricha do służby w starostwie w Kossowie, a Cielenkiewicza do służby w starostwie w Trembowli. Zarazem zamianował p. Namiestnik lekarzy weterynaryi Józefa Wędrychowskiego i Herscha Tłumaka oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych i przeznaczył Wędrychowskiego do służby na stacyi w Oświęcimiu, a Tłumaka do służby na stacyi w Podwołoczyskach. Nadto zamianował p. Namiestnik Rudolfa Dörflera prowizorycznym oficyałem Namiestnictwa, oraz Juliana Kulczyckiego, kancelistą Namiestnictwa, przydzielając go równocześnie do służby w starostwie w Krośnie.

Koncepista ministeryalny p. Tomaszewski mianowany został wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie rolnictwa.

Rada m. Przemyśla mianowała p. Rawskiego, urzędnika w miejskiem biurze technicznem, drogomistrzem miejskim w Przemyślu.

Krajowa Rada szkolna zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Jana Bryla w gimnazyum bocheńskiem i mianowała: Marka Singera, nauczycielem religii mojżeszowej w 7-klasowej szkole żeńskiej w Samborze; Teodora Turczana, nauczycielem szkoły ludowej w Hajworonce; Józefa Pleszkiewicza w Hrebennem; Maryę Gustawowę w Lubyczy wsi; Franciszka Lindnera, dyrektorem szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi; Tomasza Błaszkiewicza, nauczycielem szkoły ludowej w Brzeżanach na Adamówce; Józefa Bielawskiego, na przedmieściu Miasteczko w Brzeżanach; Bazylego Stetkiewicza stałym kierownikiem 2-klasowej szkoły w Czerniatynie.

**Przeniesienia**. P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Antoniego Barbackiego z Gorlic do Borszczowa; inżyniera Wiktora Bronikowskiego ze Stryja do Żółkwi, praktykanta budownictwa Adama Mozdyniewicza z Zaleszczyk do Stryja; weterynarzy powiatowych: Sylwestra Kruczkowskiego z Pilzna do Bóbrki, Hermana Sigalla z Trembowli do Brzeżan, Józefa Łuckiego z Bóbrki do Drohobycza, Mieczysława Grodeckiego z Husiatyna do Liska i Kazimierza Rudkowskiego z Liska do Husiatyna; sekretarza powiatowego Karola Golimuntowicza z Krosna do Lwowa, przydzielając go do służby w starostwie lwowskiem, — oraz powołał radzcę budownictwa Jana Matulę z Krakowa do służby w Namiestnictwie.

**Krajowa Rada szkolna** na posiedzeniu z dnia 12 października rb. uchwaliła: Zatwierdzić nominacyę ks. Piotra Krawczyńskiego, rz. kat. proboszcza w Ludzimierzu, na delegata ordynaryatu książęco-biskupiego w Krakowie do Rady szkolnej okręgowej w Nowym Targu i zorganizować szkołę ludową w Semenówce, powiatu Horodenka, od dnia 1go września 1893 r.

**Kenkursa**. Rada szkolna okręgowa w Kosowie rozpisała z terminem do 30 listopada rb. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

**Ze sfer adwokackich**. Dr. Tadeusz Gluziński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie, zaś dr. Józef Jezierski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Mielcu.

**Ze sfer notaryalnych**. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Michała Hordyńskiego z Podbuża do Nowego Sioła. — Dr. Artur Blumenfeld, mianowany notaryuszem w Lutowiskach, złożywszy przysięgę służbową, objął urzędowanie. — P. Emil Lisowski, notaryusz w Baligrodzie, mianowany został komisarzem sądowym do sporządzania aktów spadkowych po zmarłych w powiecie sądowym baligrodzkim stale zamieszkałych właścicielach majętności tabularnych.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce, z grupy gmin wiejskich, odbędzie się w środę dnia 19 bm.

**Zaręczyny**. P. Mikołaj Wassilko zaręczył się w tych dniach z panną Olgą Ghergelly, córką pani Heleny Ghergelly, właścicielki dóbr Łukawiec na Bukowinie.

**Ślub**. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się dnia 22 bm. ślub panny Stefanii Tajdondaniówney z p. Franciszkiem Żmudzińskim.

**Główna wygrana** losów serbskich padła na seryę 1661 nr. 17; druga wygrana na s. 5341 nr. 25, trzecia zaś na s. 4378 nr. 31.

**Musztra doroczna** ochotniczej straży pożarnej „Sokół“ odbędzie się jutro w podwórzu ratuszowem o godzinie 4 po południu.

**Elektryczne oświetlenie** zaprowadzono w kościele św. Szczepana w Wiedniu.

**Epilog wyborów w Stanisławowie**. Ze Stanisławowa donoszą, iż wskutek skargi wniesionej przez prokuratoryę państwa ma się odbyć dnia 20 b. m. w senacie dyscyplinarnym wyższego sądu krajowego we Lwowie rozprawa dyscyplinarna przeciw czterem sędziom trybunału obwodowego w Stanisławowie o uwłaczające stanowi sędziowskiemu postępowanie podczas wyborów posła do Rady państwa z miast Stanisławów-Tyśmienica.

**Teatr polski** w Petersburgu pod dyrekcyą Kamińskiego, rozpoczął już sezon i to pod dobremi auspicyami. Odegrano na pierwszy raz: „Pana Jowialskiego“; prawie wszystkie miejsca były wysprzedane. — Personal teatru jest o wiele lepszy, niż w roku zeszłym.

**Handlarze dziewcząt**. Przed kilku miesiącami znikła była ze Lwowa córka majstra szewskiego Lehrera. Poszukiwania policyi spełzły bez skutku i nikt nie wiedział, gdzie Lehrerówna się podziała. Dopiero w tych dniach ojciec jej otrzymał list od niej, w którym ona pisze, iż znajduje się w Konstantynopolu, dokąd wywieźli ją niesumienni handlarze dziewcząt.

**Pobór wojskowy**. Magistrat wzywa wszystkich obowiązanych do stawiennictwa w roku bież., a przebywających w obrębie Lwowa, aby zgłosili się do urzędu konskrypcyjnego w miesiącu listopadzie, a ewentualnie wnieśli także podania o pozwolenie stawiania się nie w powiecie przynależnym, lecz w miejscu pobytu, lub o uwolnienie od służby i o prawo jednorocznictwa.

**Międzynarodowa wystawa ogierów** otwartą została dziś w Wiedniu w Praterze. Najwięksi hodowcy koni w Austryi i z zagranicy nadesłali na nią swoje ogiery. Między wystawcami napotykamy tylko jedno nazwisko polskie pensyonowanego rotmistrza p. Chwalibogowskiego, który wystawił kilka pięknych ogierów półkrwi.

**Cholera**. Ponieważ cholera w Krakowie zupełnie wygasła a we Lwowie wcale jej nie było i nie ma, przeto urzędowych biuletynów lekarskich więcej podawać nie będziemy.

**Podziękowanie**. Komitet Przytuliska sierot imienia św. Józefa we Lwowie, poczuwa się niniejszem do obowiązku wynurzenia publicznego podziękowania W. Panu Lewińskiemu, inżynierowi, który własnym kosztem wybudował kanał osuszający budynek przytuliska, nadto stawia obecnie 9 pieców, wyrzekając się wszelkiego zysku, a żądając tylko zapłaty materyału i robotnika. — Niech Ci zacny mężu stokrotnie nagrodzi Ten, Który oznajmił uroczyście, że jeśli co dobrego dla dziatek uczynimy, poczyta jakobyśmy Jemu samemu uczynili.

*Aleksandra Morawska*, wice-prezydentka.

**Z Mielnicy** nam piszą. Byliśmy świadkami pięknej owacyi, jakiej doznał p. Karol Mühlner z okazyi powołania reprezentantów gminy tutejszego powiatu na pierwszą w czasie jego urzędowania sesyę starościńską. Za zjawieniem się p. starosty na podwórzu urzędu gminnego, wyszło na jego spotkanie poważne grono reprezentantów ludu, a naczelnik gminy Mielnickiej powitał go tam i podał mu chleb i sól w darze. Szczere i sympatyczne przyjęcie p. starosty dowodzi, że cieszy się on wielką popularnością wśród ludu naszego. Wydarzenie to jest wielkiej doniosłości dla naszych kresów, gdzie obok niebezpieczeństwa zawleczenia cholery z Rosyi, emigracya ludu do Rosyi zagraża nam klęską ekonomiczną, mamy bowiem nadzieję, iż pan starosta użyje wszystkich środków, przy pomocy których jego niestrudzonej energii da Bóg powiedzie się położyć rychło kres temu niepożądanemu ruchowi. Dziś już wypada złożyć uznanie p. staroście za jego działalność w tym kierunku, gdyż powiat nasz dotąd jeszcze nie wielu wychodźców naliczyć może, i ci należą do szumowin, na których nie wiele zależy.

**Zamach dynamitowy**. Pod takim tytułem *Gazeta Kołomyjska* przynosi następujący telegram z Peczeniżyna: „Dziś rano (środa) nastąpił w domu burmistrza p. Hessla wybuch. Nabój rzucono kominem. Eksplodując rozsadził piec i uszkodził urządzenie. Podobny, lecz silniejszy nabój położony w domu krewnego burmistrza, nie eksplodował. Śledztwo w toku“.

**Rada powiatowa w Brzesku** uchwaliła udzielić tytułem subwencyi na koszta urządzenia powszechnej wystawy krajowej w roku 1894 we Lwowie odbyć się mającej kwotę 250 złr. Delegatami do głównego komitetu wystawy zamianowano pana Jana Goetza Okocimskiego z Okocima i p. Adama Jordana z Więckowic.

**Zakład o wyścig dystansowy**. Wiedeński dostawca koni Ludwik Weiss z okazyi dystansowego wyścigu oficerów założył się o 5000 zł., że podróż z Wiednia do Berlina — czwórką koni, zaprzężonych do wolanta — odbędzie w ciągu pięciu dni. Towarzyszyć mu będzie reporter dziennika *Neues Wiener Tagblatt* i dwóch służących.

W podróż tę wyruszy w niedzielę.

**Z dziejów wyścigu oficerskiego** między Berlinem a Wiedniem podaje *Figaro* następujący ciekawy szczegół:

Fryderyk Leopold książę pruski po przebyciu dwóch trzecich drogi miał telegrafować do Berlina: „Nie jestem już w stanie jechać dłużej; wyrzekam się dalszej drogi.“ — Depesza ta dostała się do rąk cesarza, który natychmiast przesłał kuzynowi następujący rozkaz: „Pojedziesz dalej, choćby ci przyszło nieżywym stanąć w Wiedniu.“ — Książę rozkazu dopełnił.

**Katastrofa w szkole**. W Tarbes (departament Hautes Pyrénées) gmina urządziła 3 bm. zabawę dla dzieci w miejscowej szkole. Nagle podczas tańców zapadła się podłoga dużej hali na pierwszem piętrze, w skutek czego kilkadziesiąt dzieci utraciło życie, a kilkadziesiąt poraniło się bardzo ciężko.

**Pokątni pisarze**. Ze Szczerca donoszą nam:

We wschodniej Galicyi nie ma prawie ani jednego miasteczka, gdzieby pokątne pisarstwo nie rozwielmożniło się do tego stopnia, że jest prawdziwą plagą dla włościan. — Jedną z takich siedzib „winkelszrajberów“ jest nasze miasteczko. Mamy tu tych pijawek mnóstwo. Kiedy tylko chłop jaki pojawi się przed sądem, zaraz otacza go zgraja ajentów i gwałtem ciągnie do nory jednego lub drugiego wyzyskiwacza, który przedstawia się chłopu jako adwokat i przyrzeka mu z góry sprawę jego tak poprowadzić, że z pewnością wygra. Bardzo często się zdarza, że jeden i ten sam żydek prowadzi sprawę obu stronom, przyrzekłszy naturalnie każdej z osobna, że sprawę w sądzie niezawodnie wygra. Żydzi piszą skargi do sądu zwykle po niemiecku, chłop jej więc nie rozumie, z czego oni korzystają i ciągną sprawę w nieskończoność i wysysają go do ostatka. Mimo to zawsze, nie wiadomo dlaczego, chłop garnie się do tych pijawek, a unika adwokata i notaryusza. Zdaje się jednak, że w naszem miasteczku przynajmniej skończy się niezadługo panowanie pokątnych pisarzy. Dzięki bowiem naczelnikowi naszego sądu, p. sędziemu Mikłaszewskiemu, sąd nasz rozpoczął przeciw nim energiczne kroki i p. sędzia odkrył już jednę z takich jaskiń wyzysku, mianowicie odnalazł „kancelaryę“ niejakiego Salka Facha, który miał aż trzech „dependentów“; jednego od „bagatelek“, drugiego od „spraw pyskowych“, a trzeciego od „spraw tabularnych“.

Początek więc zrobiono, a poszukiwania za innymi pokątnymi pisarzami mają być dalej prowadzone. — Gdyby i inni naczelnicy sądów poszli w ślady p. Mikłaszewskiego, to możeby się udało wytępić tę plagę wyzyskującą lud nasz i nakłaniającą go do prowadzenia procesów, które zwykle pochłaniają cały jego majątek.

**Pożary**. We wtorek (11 bm.) wybuchł pożar w Pikulicach i w Przekopanej pod Przemyślem. — W Pikulicach zgorzało pięć zagród włościańskich ze wszystkiemi zabudowaniami i całym zbiorem tegorocznym, a w Przekopanej spłonął folwark pensyonowanego kapitana p. Bubeniczka.

**Zmarli**. W Krakowie umarł Sebastyan Polak, profesor gimnazyum św. Jacka, żołnierz polski z r. 1863, przeżywszy lat 49.

**Nowy gatunek lichwy**. Przez długi czas bezkarnie wykonywał Chaim Boruch Taler dzierżawca młyna w Rudzie żurawieckiej rozmaite operacye lichwiarskie ze szkodą włościan, aż wreszcie dostał się przed kratki lwowskiego sądu karnego, gdzie onegdaj zdawał sprawę z 16-letniej swej praktyki na tem polu.

Rozprawa ta, niezmiernie charakterystyczna, rzuciła wiele światła na zupełnie nowy sposób wyzyskiwania chłopów, dlatego należy jej się baczna uwaga.

Prokuratorya obwiniła Talera o zbrodnię lichwy, spełnioną na gospodarzach z Żurawiec: Wasylu Łuczyszynie, Mikołaju Pietnoczku, Wasylu Nazarewiczu, Hryciu Sulimie, Michale Pyczaku i Fedku Butrymie. Wszyscy ci włościanie pożyczali na przednówku pieniądze u Talera i tak: pierwszy z nich na zakupno gruntu od brata, który był współwłaścicielem tego gruntu, drugi i trzeci na postawienie budynków, czwarty na opędzenie świąt i na robotnika, piąty wreszcie na wesele córki, a szósty na pogrzeb dziecka.

Taler tłomaczył im, że na wysokie procenta nie wolno teraz pożyczać pieniędzy, a więc nie pożyczy im inaczej, chyba „na zboże“, tj. że oni zobowiążą się dać mu w jesieni korzec pszenicy po 5 złr., korzec żyta po 4 złr. i owsa po 2 złr. W czasie, gdy to się działo, pszenica była po 8 do 9 złr., żyto około 6 złr. a owies około 6 złr. 40 ct. Chłopi, kontenci, że w potrzebie mogą dostać pieniędzy, godzili się na wynagradzanie żyda zbożem, przytem wymawiał sobie Taler, że jeżeli nie będą mieli zboża, to zapłacą mu gotówką tyle, ile to zboże warte. Niektórzy włościanie zwracali jego uwagę, że tyle zboża, jak on żąda, i za 2—3 lat nie będą mogli mu oddać, ale on uspokajał ich, że to bagatela, i że mu oddadzą resztę pieniędzmi.

I otóż jakie były skutki: Łuczyszyn, który ma wszystkiego $4^1/_2$ morga gruntu, wziął 30 złr. na 6 korców pszenicy, a ponieważ nie mógł ich oddać w jesieni, gdyż był nieurodzaj, musiał więc zapłacić za pół roku 55 złr. tj. 25 złr. procentu, co robi 160% na rok! Pietniczko wziął na 2 korce pszenicy, ćwierć żyta i korzec owsa 14 złr., a zapłacił za pół roku w jesieni 28 złr., tj. 15 złr. procentu, co czyni rocznie 115%! Nazarewicz wziął na 5 korcy pszenicy 25 złr., a musiał przed nowym rokiem oddać 53 złr. tj. 28 złr. procentu, co czyni zwyż 100%! Michał Pyczak, gospodarz na 4 morgach, wziął 15 złr. na 2 korce pszenicy i 2 korce owsa, a oddał po trzech miesiącach 25 złr. tj. 10 złr. za procent, co czyni 240% rocznie! I tak dalej. Boruch odbierając pieniądze rachował zawsze na „nowy kurs“ zboża, to znaczy pszenicę po 11 złr., żyto po 8 do 9 złr., owies po 6 do 7 złr.

Trybunał uznał, że Taler zawierał tylko pozornie umowy o sprzedaż zboża, a w rzeczywistości pożyczał pieniądze na tak wysokie odsetki, korzystając z ciemnoty chłopów — że mógł doprowadzić ich do zupełnej ruiny majątkowej i na tej podstawie zasądził go na półtora miesiąca ciężkiego więzienia i na grzywnę 100 złr., a oprócz tego na zwrócenie szkód, poniesionych przez włościan, którzy u niego pożyczali pieniędzy.

**Stan powietrza**. Termometr + 11° Reaum. Barometr 761. Spada. Dzień pochmurny, chłodny.

**Wyjątek z różowego bileciku**.

„Mylisz się pan, jeżeli myślisz, że ja myślę, że pan myślisz, że ja pana kocham; nie jesteś pan tak głupi i nie myślisz, że ja myślę, że pan myślisz, że ja pana kocham“.

**Myśli**.

Cnota daje nam zadowolnienie osobiste, dążyć do niej można, jako do celu szlachetnego; zalecać ją jednak bliźnim! ktoby się ośmielił? Wahamy się w takim razie, jak gdybyśmy do rąk komu wcisnąć chcieli monetę złej próby.

Choroba równa między sobą wszystkich ludzi.

**Teatr**. Dziś w sobotę (d. 15go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem „Dziecię szczęścia“, operetka w trzech aktach Karola Millöckera. — W niedzielę (16 bm.) o godzinie 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach Anczyca. Wieczór o godzinie 7mej: „Ali Baba“, operetka w trzech aktach Lecocq'a. Drugi występ p. St. Boguckiego, artysty teatru łódzkiego.

# SPORT.

Wynik siódmego dnia wyścigów jesiennych w Budapeszcie. Niedziela 9 października.

Handicap. Nagroda 1000 zł. dla koni dwuletnich, meta 950 metrów. Pierwszą była p. Juliusza v. Losonczy klacz kaszt. „Oliva“ po Gunnersbury od Olivette; drugim hr. E. Hunyady'ego og. gniady „Eglinton“. Biegało koni 9.

Welter-Handicap. Nagroda 10.0 zł., meta 2000 metr. Pierwszym był hr. L. Karolyi, ogier gniady 3-letni „Harmados“ po Harvester od Eve; drugim hr. J. Sztáray, ogier kary 3-letni „Reclame“. Biegało koni 4.

Nagroda św. Władysława (St. Ladislaus-Preis) 16,000 zł. zwycięzcy, 3000 zł. drugiemu, 1000 zł. trzeciemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1400 metrów. Pierwszą była hr. Mikołaja Esterhazy'ego klacz kaszt. „Nem szabad“ po Stronzian od Rolla; drugim hr. E. Batthyany'ego og. gn. „Gourmand“. Biegało koni 7. Wygrana o długość głowy. Totalizator płacił 18 zł. za 5.

Nagroda Kelenföld 1000 zł., meta 1400 metr. Pierwszym był p. Ar. Péchy, og. gn. 4-letni „Babonás“ po Buch-a-boo od Baba; drugim hr. Hadik-Barkoczy, ogier gniady 3-letni „Monsieur“. Biegało koni 4.

Bieg sprzedaży — z płotami. Handicap, nagroda 1000 zł.; meta 2800 metrów. Pierwszym był p. E. v. Beretvás ogier kaszt. 3-letni „Mutyi“ po Marczi od Miss Rovel; drugim p. B. v. Justh, og. gniady 3-letni „Tokfilko“. Biegało koni 7.

Bieg sprzedaży dwulatków. Nagroda 1000 złr., meta 950 metrów. Pierwszą była Towarzystwa D. W. F. klacz gniada „Daphne“ po Ruperra od Dreamland; drugim bar. Z. Uechtritz ogier gniady „Pojacza“. Biegało 5 koni.

Bieg sprzedaży. Nagroda 1000 złr., meta 2000 metrów. Pierwszą była hr. A. Apponyi klacz gniada 3-letnia „Feo“ po Hastings od Anonyma; drugim p. A. v. Beretvas ogier kasztan. 3-letni „Vicispan“. Biegało koni 4.

* *

Klacz „Nem-szabad“ dotąd wygrała swemu właścicielowi hr. Mikołajowi Esterhazy'emu 46.000 złr. Jak na dwulatkę to dosyć — bodaj czy nie za dużo.

* *

W roku 1892 mają się jeszcze w monarchii austro-węgierskiej odbyć wyścigi w następujących miejscach i terminach:

W Wiedniu dnia 13, 16, 18, 20 i 23 bm. — w Pardubicach dnia 30 bm.

Z ważniejszych biegów odbędą się:

Nagroda radowiecka 5500 zł., meta 2400 m. dnia 13 bm — Nagroda pamiątkowa hr. Henckla (Henckel-Memorial) 12.000 zł., meta 1300 m, dnia 16 bm. — Bieg myśliwski październikowy (October steeple chase) 5000 zł., meta 6400 m, dnia 16 bm. — Nagroda Austryi (Austria-Preis), 6000 zł., meta 1300 m, dnia 18 bm. — Bieg z płotami „Neotelen“ 5000 zł., meta 2400 m, dnia 20 bm. — Wielki handicap pożegnalny (Gr. Abschieds-Handicap) 6000 zł., meta 2000 m, dnia 23 bm. — Nagroda „Pity the blind“ 3300 zł., meta 1200 m, dnia 23 bm. — Wielki pardubicki bieg myśliwski (Grosse Pardubitzer steeple chase) 8000 zł., meta 6400 m, dnia 30 bm.

# Literatura i Sztuka.

* **Komedya serbska**. W *Revue dramatique de l'art* p. L. Vernay podaje obszerne streszczenie komedyi serbskiej Lazo Kosicza p. t. „Gordana“, zaczerpniętej z balad ludowych. Pierwszy akt rozgrywa się nad morskiem wybrzeżem. Wuk poślubił

pięknej Gordanę córkę rozbójnika morskiego. Małżonkowie żyją ze sobą, jak para turkawek; ludzie zaczynają jednak zarzucać Wukowi, iż wszedł pod pantofel niewieści, że opuścił góry i lasy i wreszcie, że się ożenił z Gordaną dla jej pieniędzy. W pięknej scenie pomiędzy małżonkami, Wuk oświadcza żonie, iż kocha ją nadewszystko, żąda od niej kwitu depozytowego na cały jej posag, złożony w Wenecyi i drze go na drobne kawałki. Następnie młodzi małżonkowie zastanawiają się, co im uczynić pozostaje. Gordana pragnie iść z mężem i walczyć z nim przeciwko Turkom. Wuk ani chce o tem słyszeć, ztąd wywiązuje się sprzeczka i rozzłoszczony mąż kopie żonę nogą. Świadkiem tej sceny jest Michał, przybrany brat Gordany. Kocha on ją od dzieciństwa i stał się rozbójnikiem z rozpaczy, iż ręki jej nie mógł posiąść. Oburzony brutalstwem Wuka, postanawia zemścić się na nim, stawia mu zasadzkę i oddaje w ręce Alil beya. Gordana jest w rozpaczy. Michał wyjawia jej tajemnicę swojej miłości i tłómaczy pobudki swego czynu. Gordana go odtrąca, przysięga sobie ocalić Wuka i pomścić uczynioną mu krzywdę. Przy pomocy Michała organizuje wyprawę ratunkową i w tym celu przebiera się za tureckiego pazia.

Trzeci akt rozgrywa się w pałacu Alila. Gordana dociera do beya i podaje się za wysłannika sułtańskiego. Rozkazuje przyprowadzić Wuka. Zabawna następuje scena pomiędzy nią a małżonkiem, który jej wcale nie poznaje. Gordana pragnie mu oddać za owe kopnięcie nogą. Bije go tak mocno, iż wzbudza nadzieję u Alila. Po rozmowie, zdolnej prostotą swoją rozśmieszyć najpoważniejszego widza, Gordana przedstawia się wreszcie pod właściwą sobie postacią mężowi, uprowadzonemu z pałacu Alila. Wuk uznaje się winnym i małżonkowie padają sobie w objęcia.

Sztuka ta została przerobiona dla sceny francuskiej przez Karola Pignot.

## SPRAWY KRAJOWE.

*(Podróż inspekcyjna radzcy Struszkiewicza).*

Donosiliśmy niedawno o podjętej przez Wydział krajowy sprawie założenia drugiej stacyi doświadczalnej dla kultury torfowisk w Korsowie. Ministerstwo rolnictwa, do którego udał się Wydział o uzyskanie subwencyi państwowej, okazało się przychylnem temu zamiarowi, zastrzegając sobie ostateczną decyzyę do chwili, kiedy inspektor kultury krajowej, radzca rządowy Struszkiewicz zbada tę rzecz na miejscu i wypowie swe zdanie.

P. Struszkiewicz odbył właśnie podróż inspekcyjną, a przedewszystkiem zajął się zwiedzeniem i zbadaniem okolic Korsowa i orzekł, że bogate w azot i wapno, a łatwo dające się osuszyć torfy korsowskie, posiadają tak z podglebia, jak i w okalających pagórkach piaskowych doskonały materyał nakrywkowy, zatem bardzo dobrze się nadają do uprawy, która umiejętnie prowadzona, niewątpliwie znakomite wydać musi rezultaty. Ogromne przestrzenie torfowe w powiecie brodzkim i złoczowskim, przedstawiające się obecnie jako bagna lub łąki kwaśne, które metodą St. Paula albo Rimpaua, przy odpowiedniem użyciu kainitu kałuskiego i mączki Tomasza, mogą być łatwo przemienione w urodzajne przestrzenie, równające się najlepszej podolskiej ziemi.

W obec tej opinii inspektora kultury krajowej nie ulega wątpliwości, że rząd przyzna subwencyę na założenie stacyi doświadczalnej w Korsowie, gdzie otworzy się wkrótce niejako wyborna szkoła dla właścicieli torfowisk wschodniej Galicyi.

Radzca rządowy p. Struszkiewicz zwiedził następnie krajowe niższe szkoły rolnicze w Horodence, Jagielnicy, krajową szkołę rolniczą w Dublanach, a onegdaj bawiąc z powrotem we Lwowie, zwiedził tutejszą krajową szkołę gospodarstwa lasowego, oraz szkołę ogrodniczą.

We czwartek wieczorem odjechał p. Struszkiewicz do Wiednia.

## Część ekonomiczna.

§ **Chmiel.** W skutek przedstawiania lwowskiej Izby handl. i przem. wniesionego do Ministerstwa handlu przeciw ewentualnemu, przez czeskich handlarzy proponowanemu zakazowi eksportu chmielu galicyjskiego do Czech, orzekło Ministerstwo spraw wewnętrznych, po przeprowadzeniu dochodzeń, co do możliwości zawleczenia cholery przez przesełki chmielu, że nie ma żadnego powodu do zakazu eksportu chmielu, lub też do zaprowadzenia desinfekcyi tego towaru, dla tego też wszelkie ograniczenie handlu chmielem wyraźnie i surowo zakazane zostało.

Co do opakowania, to zastosowane będzie w myśl ogólnych przepisów w miarę rzeczywiwistej prośby sanitarno-policyjnej, albo spalenie, albo też desinfekcya worków po tychże wypróżnieniu.

**Wiedeń** 13 października.

(Z.) Popyt na kredyty był dziś jeszcze większy, aniżeli wczoraj. Pierwszorzędne firmy finansowe zakupywały dziś w znacznych partyach ten papier, którego kurs chwilami już 315 dosięgał. Pogłosek najrozmaitszych na temat operacyi z powodu regulacyi waluty było i dzisiaj sporo; między innemi opowiadano, że austryacki minister finansów zamierza dla nowej pożyczki złotej obrać typ nie 4 procentowych, ale niżej oprocentowanych walorów tj. 3¾ a może nawet 3½ procentowych, w związku z tem rozpuszczono pogłoskę, że renta majowa skonwertowaną będzie na 3½ procentową. Pogłoski takie rozbudziły także popyt na renty i wspólne walory uzyskały i dzisiaj dalszą zwyżkę.

Na kredytach i rentach ograniczał się jednak cały ruch dzisiejszy, w innych kategoryach papierów była stagnacya zupełna a kursa albo nie uległy żadnej zmianie albo spadły cokolwiek.

W Berlinie spadły dziś ruble, z Paryża bowiem nadeszła depesza, donosząca, że rokowania o nową pożyczkę rosyjską zostały zerwane, a dyrektor petersburskiego międzynarodowego banku handlowego Rothstein, który prowadził te rokowania, zabiera się do wyjazdu.

Rząd rosyjski milczy od kilku dni o tych rokowaniach finansowych prowadzonych w Paryżu, natomiast rozmaitemi sposobami stara się utrzymać opinię, że rokowania handlowe między Rosyą a Niemcami są na bardzo dobrej drodze. Przypuszczają, że w ten sposób chce rząd rosyjski wywrzeć pewną presyę na francuskich bankierów, którzy niechętnem okiem patrzą na handlowe zbliżenie się Rosyi z Niemcami. Podobno p. Witte pragnie szczerze pozyskać napowrót niemieckie rynki pieniężne dla kredytu rosyjskiego, aby nie być zanadto zależnym od kapitału francuskiego.

O stadyum, w jakiem naprawdę znajdują się rokowania Rosyi o nową pożyczkę; trudno sobie teraz wyrobić jasne pojęcie, gdyż krąży w tym względzie mnóstwo najsprzeczniejszych wersyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·—, węgierskie 360·25, Anglobanki 152·—, Uniony 241·25, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 224·10, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 96·80, srebrna 96·60, austryacka złota 115·—, papierowa 100·40, węgierska złota 112·60, papierowa 100·35, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74—, ruble 1·20¼.

**Wiedeń** 13 października. Pszenica na jesień 7·93 do 7·95, na wiosnę 8·11—8·14. Żyto na jesień 7·15 do 7·18, na wiosnę 7.16—7·19. Kukurudza na październik 5.27—5.30, na maj-czerwiec 5·45—5·48. Owies na jesień 5·89—5·92, na wiosnę 6·10—6·13. Rzepak na październik 11·95—12·05, na styczeń-luty 12·30—12·40. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·00—15·25.

**Budapeszt** 13 października. Pszenica na jesień 7·50—7·60, na wiosnę 7·86—7·88. Kukurudza na październik 0·00—0·—, na maj-czerwiec 5·08—5·10. Owies na jesień 5·42—5·44, na wiosnę 5·69—5·71, Spirytus kontyngentowany bez podatku 15·00—15·25.

**Berlin** 13 października. Pszenica na październik-listopad 154·—, na kwiecień-maj 159·50; żyto loco 142·—, na październik-listopad 142·75, listopad-grudzień 142·25, kwiecień-maj 144·—; jęczmień loco 140—185; owies na październik-listopad 148·50, na kwiecień-maj 143·50 marek za 1000 kilogramów. Spirytus loco 35·10 marek.

# Delegacye.

*(Telegram „Przeglądu".)*

**Budapeszt** 15 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej zapytał referent dr. Falk, czy minister spraw zagranicznych uczynił jakie kroki, albo czy zamierza je uczynić, aby Porcie dać do poznania, że stanowisko, jakie zajęła ona ostatnimi czasy względem Bułgaryi, nie wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, oceniają tak niekorzystnie, jak to uczyniła Rosya, — lecz przeciwnie, że większa część mocarstw, podpisanych na tym traktacie, a osobliwie Austro-Węgry, radośnie witają to przyjacielskie zachowanie się Porty i są zdania, że nadszedł już czas, aby Porta uznała księcia Ferdynanda i przez to nadała stosunkom bułgarskim, o ile to od Turcyi zależy, znamię legalności. Mówca postawił wniosek, aby wyrażono wszelkie uznanie dla polityki hr. Kalnoky'ego opierającej się na trójprzymierzu, tudzież na poszanowaniu prawa narodów bałkańskich decydowania o swoich losach.

Po drze Falku zabrał głos delegat Gyurkowicz i położył nacisk na to, że przemawia jako reprezentant Kroacyi i Slawonii. Ludność tych krajów pochwala trójprzymierze i nie chce wcale, aby Austrya przyłączała się do innego wielkiego mocarstwa, zwłaszcza do Rosyi, jak tego niektórzy pragną. Przeciwnicy trójprzymierza nie powinni zapominać o tem, że dwa razy istniał sojusz trzech cesarzy i oba razy zerwany został przez Rosyę.

Mówca pragnie, aby dzisiejszy stan Bośnii i Hercogowiny istniejący de facto, uznany został jako istniejący de jure i aby w ten sposób ostatecznie wyjaśniono prawnopaństwowe stanowisko prowincyi okupowanych.

Hr. Albert Apponyi zapytał, czy trójprzymierze zostało już należycie wyzyskane i poprosił ministra o wyjaśnienie, czy obecne konjunktury polityczne są pomyślne dla Bułgaryi. Zarazem wyraził hr. Apponyi nadzieję, że polityka Anglii względem trójprzymierza nie doznała zmiany i że nie doznały także zmiany stosunki nasze względem Serbii. Zdaniem mówcy pochwały oddawane Rumunii nie są zupełnie zasłużone, gdyż kraj ten jest ogniskiem antywęgierskich agitacyi.

Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky zabrał głos i wypowiedział swoje exposé.

Na wstępie podziękował minister za przyjaźne słowa uznania, wypowiedziane zarówno przez referenta jak i przez innych członków delegacyi.

„W każdym razie — rzekł minister — przyjdzie mi to trudno, jeżeli nie chcę stać się nudnym, powiedzieć o sytuacyi zagranicznej coś innego, aniżeli to, co powiedziałem już w austryackiej komisyi. Wieczne powtarzanie pokojowych zapewnień może stać się w końcu frazesem, a jako taki nie będzie zdolne wzmocnić ufności w utrzymanie pokoju. Co się tyczy trójprzymierza, to nie da się zaprzeczyć, że jest ono przedmiotem zaczepek z wielu stron, ale też właśnie dla tego ciepłe słowa, wypowiedziane w komisyi zarówno o myśli przewodniej jak i o budowie, rozwoju i rezultatach tego sojuszu zdolne są wywrzeć jak najlepszy skutek. Mogę tylko jeszcze raz powtórzyć, że po za tym sojuszem nie czyha żadna ukryta zmowa, lecz jest to otwarty sojusz o celach defensywnych, zawarty dla bezpieczeństwa państw, które w nim udział biorą. Z początku wprawdzie dały się słyszeć z wielu stron powątpiewania, czy też w dzisiejszych czasach możliwemi są sojusze, zawarte wyłącznie w celach pokojowych, wszelako dziś powątpiewania te zniknęły prawie zupełnie. Z wzrastającem uczuciem spokojności nabrała ludność nasza przekonania, że pod ochroną tego sojuszu mogą jej wielorakie interesa materyalne rozwijać się spokojnie i skutecznie, pomimo że na horyzoncie politycznym niejedna chmurka się pokaże. Jestem przekonany, że sojusz ten i w przyszłości okaże się dobrym i dla naszych interesów zupełnie odpowiednim. Prawda, że traktat sojuszowy, trwający przez dziesiątki lat, nie może naprzód przewidzieć wszystkich możliwych wypadków, jakie zajść mogą w przyszłości i ustanowić odpowiednich środków zaradczych, wszelako okoliczność, że uczestnicy trójprzymierza stoją do siebie w przyjacielskim stosunku i mają ustawiczną styczność ze sobą, że wiernie trzymają się ducha tego sojuszu, w który już całkiem się wżyli, jest czynnikiem bardzo donosłym wobec wszelkich ewentualności i dla tego też spokojnie i z całą ufnością możemy spoglądać w przyszłość.

Co się tyczy pytania postawionego przez hr. Apponyi'ego, czy można żywić nadzieję, że nasze dobre stosunki z Anglią i z innemi mocarstwami nadal trwać będę, mogę to tylko oświadczyć, że ja mam tę nadzieję, a to dla tego, że utrzymanie nadal tych dobrych stosunków leży nietylko w naszym interesie, ale także w interesie owych innych mocarstw. Oczywiście nie jestem w możności składania pozytywnego oświadczenia co do rządu obcego mocarstwa, wszelako znając stosunki, wiedząc, jak ludność Anglii pochwalała jej dotychczasową politykę zagraniczną, powiedzieć mogę, że uzasadnioną jest nadzieja, że nowy angielski minister spraw zagranicznych (lord Rosebery), który zresztą miał już raz sposobność piastować ten urząd po upadku jednego gabinetu torysowskiego aż do nastania drugiego również torysowskiego rządu, przyczem potrafił utrzymać ciągłość polityki zagranicznej, której trzymał się poprzedni torysowski rząd, — że ten mąż także i teraz trzymać się będzie głównych kierunków polityki zagranicznej poprzedniego rządu. To jest moje zapatrywanie, rozumie się jednak samo przez się, że nie mogę przyjmować gwarancyi za intencye obcego rządu.

Co się tyczy Serbii, podzielam najzupełniej życzenie, aby tam raz już przecież ustaliły się stosunki. Okoliczność, że nowy liberalny rząd przyszedł tam do steru, nie daje mi najmniejszego powodu do obawy, że nasze dotychczasowe stosunki z tym sąsiadem zostaną zamącone; raczej można przyjąć, że stanie się wręcz przeciwnie.

Pytanie, poruszone przez hr. Apponyiego co do Rumunii, jest bardzo drażliwe. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że zarówno król rumuński jak i rząd tego państwa starają się gorliwie zająć wobec nas jak najlojalniejsze stanowisko, wszelako może nie zawsze przychodzi im z łatwością występować przeciw prądom narodowościowym; dlatego też, jeżeli u tego naszego sąsiada zdarzą się wypadki, które muszą nas niemile dotknąć, należy zawsze z zimną krwią zastanowić się nad tem, co jest lepszem: czy z powodu tych zajść narobić wiele wrzawy, czy też spokojnie zaczekać, aż przejdą, i jak to się zwykle dzieje, skończą się na niczem.

Fakt, przytoczony przez hr. Apponyiego co do antiwęgierskiej agitacyi rumuńskiego towarzystwa oświaty, nie jest mi znanym; jednak otrzymałem wiadomość o kilku innych wypadkach, które nie mogły pozostać nieskarconemi. Z powodu tych wypadków wnosił urząd spraw zagranicznych każdym razem u rządu rumuńskiego reklamacye, i to nie bez skutku. Niestety, są to po większej części obywatele naszego państwa, którzy nam za granicą takie nieprzyjemności sprawiają.

Co się tyczy poruszonej przez p. referenta kwestyi ostatniego dyplomatycznego kroku Rosyi, przedsięwziętego z powodu przyjęcia Stambulowa na dworze sułtańskim, muszę przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że Rosya nie przesłała Porcie żadnej urzędowej noty, lecz wystosowała tylko do swego ambasadora w Konstantynopolu depeszę, której on udzielił Porcie do wiadomości. Wprawdzie na pozór wydaje się to wszystko jedno, czy Rosya w ten lub w ów sposób udzieliła Porcie swej opinii, jednakże jest pewna różnica w tem, gdyż tego rodzaju udzielanie depesz jest poufną formą komunikowania się dwóch rządów i takich depesz nie udziela się urzędownie innym państwom do wiadomości. Z tego więc powodu i nasz urząd spraw zagranicznych nie otrzymał żadnej urzędowej wiadomości o tym kroku Rosyi, a zatem nie ma ani on, ani nikt inny powodu wydawania o nim opinii, zwłaszcza teraz, gdy Porta, która pierwsza powinna ją wydać, dotychczas jak się zdaje, nic jeszcze Rosyi nie odpowiedziała. Składanie Porcie z naszej strony oświadczeń, w duchu, wskazanym przez referenta p. Falka, uważam za rzecz niepotrzebną, gdyż Porta doskonale wie o tem, jak my zapatrujemy się na sprawy bułgarskie. Zawsze doradzaliśmy zarówno Porcie jak i Bułgaryi, aby w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie utrzymywały ze sobą jak najlepsze stosunki, a specyalnie Bułgaryi zalecaliśmy, aby szanowała swój stosunek do monarchy zwierzchniczego państwa.

W obec tego, że sułtan jest bardzo życzliwie usposobiony dla księstwa bułgarskiego, nie można o tem wątpić, że to jego przyjacielskie usposobienie i dobre stosunki między Portą a Bułgaryą będą trwale utrzymane. Bezpośrednia interwencya w podobnem zajściu dyplomatycznem, — taka, jakiej doradza p. Falk — byłaby nie na miejscu, gdyż taki krok ma zawsze dwie strony. — Łatwo jest napisać depeszę, ale przez często można rozdmuchać do wielkich rozmiarów sprawę, która pozostawiona sama sobie nie pociągnęłaby za sobą żadnych następstw. — Czy inne mocarstwa w sprawie tej przedsięwzięły jakie kroki i jakie przedsięwzięły, o tem nie wiem, nie zdaje mi się wszakże, aby ktokolwiek miał chęć mięszania się do tej wymiany pism między Rosyą a Turcyą."

Po tem przemówieniu hr. Kalnoky'ego zabrał głos referent dr. Falk; oświadczył, że podziela w zupełności wywody ministra. Komisya jednogłośnie uchwaliła hr. Kalnoky'emu wotum zaufania i przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

**Budapeszt** 15 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej zbijał p. Dumba zarzuty podnoszone przez młodoczecha Eima i oświadczył, że jednolitość i pogotowie wojenne armii jest pierwszem zadaniem rządu a względy narodowościowe zajmują dopiero drugie miejsce.

P. Promber oświadczył, że Morawia nie chce nic wiedzieć o tem, aby miała być zależną od Czech.

Minister wojny br. Bauer wykazywał, że wzrost wydatków na wojsko stoi w ścisłym związku ze stosunkami europejskimi, których minister nie może zmienić. Wszędzie panuje to przekonanie, że interesa państwowe nakazują ponieść ofiary. Sposób i tempo, w jakiem uwzględniane bywają wzrastające potrzeby armii, nie może zadowolnić ministra, wszelako musi on poddać się względom finansowym. Na zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej zgodziłby się minister tylko pod tym warunkiem, gdyby podwyższono stan armii na stopie pokojowej i gdyby postarano się o lepszy materyał podoficerski, przez większe wykształcenie szkolne podoficerów i zapewnienie im wyższego żołdu i lepszego zaopatrzenia. Reforma taka byłaby bardzo kosztowna i u nas prawie niemożliwa. Zresztą nawet w Prusiech kwestya dwuletniej służby jest jeszcze nierozstrzygniętą, trzeba więc cierpliwie czekać, jaki obrót weźmie tam ta sprawa.

Reforma sądownictwa wojskowego nie jest jeszcze ukończona, gdyż w sprawie tej potrzebne jest porozumienie się pięciu ministerstw, a to wymaga czasu. Myślą przewodnią projektowanej reformy jest utworzenie jurysdykcyi wojskowej na wzór nowożytny, jednakże bez uszczerbku dla powagi komendantów i dla dyscypliny wojskowej. Także Prusy pracują nad taką reformą i nie są jeszcze z nią gotowe.

Duch narodowy w armii znajduje poszanowanie, jednakże nie może wychodzić po za ramy usposobienia austryackiego. Nie ma żadnego zakazu zabraniającego oficerom i żołnierzom używania języka macierzystego po za służbą, wszelako językiem służbowym w armii jest i musi nadal pozostać język niemiecki.

U jednorocznych ochotników konieczną jest znajomość języka niemieckiego przynajmniej do pewnego stopnia. Zresztą i język macierzysty pielęgnowany jest w armii, a oficer, który do trzech lat nie wyuczy się języka, którym mówią żołnierze jego pułku, wprost wykluczony jest od awansu.

Wielką wagę przykłada minister, aby między wojskiem a obywatelstwem istniały dobre stosunki, na szczęście istnieją one u nas.

Co się tyczy zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych, zapowiedział minister, że rząd niebawem wniesie odpowiednią nowelę w tej mierze.

P. Plener wyraził życzenie, aby w przyszłości każde przedłożenie, dotyczące nowych organizacyi wojskowych, szczegółowo umotywowano.

Minister br. Bauer przyrzekł to uczynić i zarazem zapewnił, że przez reorganizacyę wojskowej akademii technicznej w Wiedniu poziom naukowy tego zakładu nie będzie wcale obniżony.

P. Plener wyraził jeszcze życzenie, aby corocznie przedkładano jasny i zrozumiały obraz liczebnego stanu armii na stopie pokojowej.

Na wieczornem posiedzeniu komisyi toczyła się debata szczegółowa nad budżetem wojskowym.

Wniosek Plenera, żądający szczegółowego motywowania przyszłych przedłożeń, dotyczących nowych organizacyi oddziałów wojskowych, przyjęto.

Minister br. Bauer oświadczył, że uczniom wszystkich zakładów rolniczych, odpowiadających przepisom ustaw, przyznano prawo jednorocznej służby wojskowej.

Na zapytanie p. Gregorcica, dla czego język słoweński przestał być językiem pułkowym 7go pułku piechoty, odpowiedział minister br. Bauer, że stało się to dla tego, gdyż liczba żołnierzy Słoweńców w tym pułku spadła na 10 procent.

Na zapytanie jednego z delegatów oświadczył jenerał Feldenhammer, że już począwszy od tego roku szkolnego wykładanym będzie język polski w wyższych szkołach realnych i w akademiach wojskowych.

Długa debata wywiązała się nad polepszeniem wiktu żołnierzy. Komisya przyjęła w końcu rezolucyę p. Vettera, aby koszta polepszenia wiktu żołnierzy, jeżeli to będzie możliwe, wstawiono do przyszłego budżetu.

Całe ordynaryum i extraordynaryum przyjęto.

Następne posiedzenie odbędzie dziś rano.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 15 października. Ostatni telegram o posiedzeniu nieustającej komisyi dla prawa karnego zawierał omyłkę. Mianowicie doniesiono w tej depeszy, że komisya na wniosek p. Pinińskiego uchwaliła do § 25 nowego kodeksu karnego rezolucyę wzywającą rząd, aby co roku przedkładał Radzie państwa sprawozdanie, ilu przestępcom darowano warunkowo karę i ilu utraciło to dobrodziejstwo przez popełnienie nowego czynu karygodnego. Owoż wniosek o uchwalenie tej rezolucyi postawił nie p. Piniński, ale p. dr. Lewicki.

**Hamburg** 15 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 10 osób, a umarła tylko jedna.

**Petersburg** 15 października. Car z rodziną odjechał wczoraj ze Skierniewic do Gatczyny.

**Monachium** 15 października. Rodzicami chrzestnymi najmłodszej córki cesarza niemieckiego będą książę bawarski Leopold i małżonka jego arcyksiężna Gizela, córka Cesarza austryackiego.

**Budapeszt** 15 października. W ciągu ostatniej doby zachorowało tu na cholerę 31 osób, a umarło 8.

**Paryż** 15 października. Pułkownik Dodds pobił Dahomejczyków 12 października koło Uebomodi. Straty Francuzów wynoszą wszystkiego 4 zabitych i 20 rannych.

Jeneralny sprawozdawca komisyi budżetowej w sprawozdaniu swem wykaże, że deficyt budżetowy na rok przyszły wyniesie sześć milionów franków.

**Berlin** 15 października. Dziennik *Post* donosi, że ślub rumuńskiego następcy tronu z księżniczką Maryą Edynburską odbędzie się 10 stycznia 1893 w Sigmaringen.

**Budapeszt** 15 października. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi sprawozdanie referenta p. Dumby o ministerstwie spraw zagranicznych.

Sprawozdanie to jest parafrazą exposé hr. Kalnoky'ego i podnosi, że zapatrywania młodoczecha p. Eima na stosunek nasz do trójprzymierza i do Rosyi, będące wręcz przeciwne zapatrywaniom reszty członków delegacyi, są natury lokalnej i oparte są tylko na usposobieniu jednego szczepu i to nie całego.

Sprawozdanie to wyraża zupełnie zadowolnienie z oświadczeń hr. Kalnoky'ego i wszelką ufność do jego polityki zagranicznej.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 15 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. Stan. Jabłonowski z Wereszczanki. J. Bopeches z Brodów. W. Siemiginowski z Turska. J. Winnicki z Czerniowiec. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. J. Lipski z Bogdanówki. J. Popiel z Chryplina. S. Adler z Wiednia. A. Merau z Lincu. J. Berkowicz z Wiednia. Dr. H. Ebers z Krynicy. Z. Askenazy z Obadówki. E. Engelmayer z Hermanstadt.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Reyowa i hr. S. Rey z Psar. B. Skibniewski z Balic. J. Zdrassil ze Stanisławowa. A. Żelechowska z Hrehorowa. Ks. M. Malicki z Suchodoła. W. Kerp z Niemiec. E. Ziffer z Wiednia. L. Koch z Wiednia. S. Beck, W. Biegler i L. Brezany z Wiednia. W. Sirke z Czerniowiec.

HOTEL CENTRALNY. Władysł. Osuchowski z Płotysz. W. Wukowski z Czortkowa. R. Schüler z Drohobycza. E. Nawrocki z Przemyśla. K. Ujejski z Tomaszowic. Dr. E. Altman ze Stryja. Dr. Diduszak z Tarnopola. J. Keinert i M. Kretz z Wiednia. H. Sikora z Bienkowa. W. Bobrownicki z Hruszowa. T. Makomaska z Królestwa Polskiego. M. Szamota z Hruszowa. Z. Lesiewicz z Sambora.

HOTEL ŻORŻA. K. Małachowski z Odessy. F. Scazighino z Przewożca. K. Cieński z Uwisła. B. Chojecki z Kijowa. J. Quirfeld ze Straży.

## Nadesłane.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 Października godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 313·65 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 64·75 | Wiedeńskie losy kom. | 162.50 |
| Kredyty węg. | 360·— | Akcye tyton. | 176·25 |
| Anglobanki | 152·75 | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 242·— | Elbethale | 225·25 |
| Ludwiki | 215·50 | Länderbanki | 224·90 |
| Nordbany | 279.50 | Renta zł. węg. | 112·60 |
| Lombardy | 98·75 | Bankvereiny | 114·— |
| Losy tureckie | 45.60 | Renta węg. p. | 100·40 |
| Staatsbahny | 289·25 | Ruble | 120·— |
| Czerniowieckie | 244·50 | | |

Usposobienie silne.

**Lwów.** Z Izby handlowej 15 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 214 — | 217 — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 243 — | 246 — |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 336 — | 340 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 215 — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 85 | 101 55 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 107 60 | 108 30 |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | 98 15 | 98 85 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 50 | 99 20 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 96 — | 96 70 |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 94 50 | 95 20 |
| „ „ „ 4% „ 52 l. | 99 90 | 100 60 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 94 — | 94 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | — — | — — |
| „ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „ | 52 50 | 55 50 |

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

| Przychodzą do Lwowa | p. posp. | p. posp. | p. osob. | p. osob. | p. osob. | p. miesz. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | $6^{01}$ | $2^{50}$ | $9^{10}$ | $6^{46}$ | $9^{33}$ | |
| Z Muszyny-Krynicy via Tarnów | | | $9^{01}$ | | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) | . | $2^{47}$ | $9^{40}$ | $7^{21}$ | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze | . | $2^{45}$ | $9^{17}$ | $6^{55}$ | . | |
| Z Suczawy | $10^{09}$ | . | $7^{56}$ | $1^{42}$ | $7^{08}$ | . |
| Z Kimpolungu | $10^{09}$ | . | $7^{56}$ | . | . | . |
| Z Radowiec | $10^{09}$ | . | $7^{56}$ | . | $7^{08}$ | . |
| Z Hliboki | $10^{09}$ | . | . | . | $7^{08}$ | . |
| Z Nowosielicy | . | . | $7^{56}$ | . | $7^{08}$ | . |
| Z Słobody rungurskiej | $10^{09}$ | . | . | $1^{42}$ | $7^{08}$ | . |
| Z Husiatyna via Halicz | $10^{09}$ | . | . | $1^{42}$ | . | . |
| Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | . | . | $9^{16}$ | $2^{35}$ | . | |
| Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | . | | $9^{16}$ | | . | |
| Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | | . | | $1^{41}$ | . |
| Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja | . | | $9^{16}$ | | $1^{41}$ | . |
| Z Sokala i Bełzca | . | | . | . | . | $4^{48}$ |
| Z Sokala i Rawy ruskiej | . | | . | . | . | $8^{32}$ |
| **Odchodzą ze Lwowa:** | | | | | | |
| Do Krakowa | $10^{41}$ | $8^{07}$ | $5^{26}$ | $11^{01}$ | $7^{56}$ | |
| Do Muszyny-Krynicy via Tarnów | | | | . | $7^{56}$ | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) | $2^{58}$ | | $9^{41}$ | $10^{26}$ | | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) | $3^{10}$ | | $10^{03}$ | $10^{52}$ | . | |
| Do Suczawy | $6^{38}$ | | $9^{56}$ | $8^{32}$ | $10^{56}$ | . |
| Do Husiatyna via Halicz | $6^{38}$ | . | . | $8^{32}$ | | . |
| Do Słobody rungurskiej | $6^{38}$ | . | $9^{56}$ | $8^{32}$ | $10^{56}$ | . |
| Do Nowosielicy | $6^{38}$ | | $9^{56}$ | . | $10^{56}$ | . |
| Do Hliboki | $6^{38}$ | | $9^{56}$ | | . | . |
| Do Radowiec | $6^{38}$ | | $9^{56}$ | . | $10^{56}$ | . |
| Do Kimpolungu | $6^{38}$ | | | $8^{32}$ | . | . |
| Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy | | | $6^{16}$ | $10^{31}$ | $7^{41}$ | |
| Do Stryja i Stanisławowa | | | | $10^{31}$ | $7^{41}$ | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu | | | $6^{16}$ | . | $7^{41}$ | |
| Do Bełzca i Sokala | | | | . | | $9^{51}$ |
| Do Sokala i Rawy Ruskiej | . | | | | | $7^{39}$ |

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

69.

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Za wejściem braci Sintély kobiety powstały, skłoniły się im głęboko.

W gabinecie, położonym o parę pokojów dalej, podobnym z umeblowania do skromnej celi klasztornej, założonym książkami od posadzki do sufitu, zajęty czytaniem przy biurku, oczekiwał na nich adwokat.

Był to człowiek, mogący mieć około trzydziestu pięciu lat życia, brunet, z twarzą otwartą i oczyma, wskazującemi wielką inteligencyę i energię. Podobał się księdzu od pierwszego spojrzenia.

Karol przedstawił mu dotychczasowy przebieg sprawy Magdaleny.

— Uczynię wszystko, co tylko będę mógł — odrzekł. — Dziękuję księdzu za położone we mnie zaufanie. Znam hrabinę de Cypières z widzenia i z opinii i dumny jestem z zaszczytu bronienia jej.

— Ona jest niewinną! — zawołał Rajmund wzruszony słowami adwokata.

— I ja jestem o tem przekonany — odrzekł pan Aubry. — Jest córką zbyt zacnych ludzi, by mogło być inaczej. Zresztą ja wierzę w cnotę i poświęcenie kobiet.

Przez dwie godziny rozprawiali o szansach sprawy.

Rajmund chciał oskarżyć odrazu panią de Mondragon i żądać rozpoczęcia przeciwko niej śledztwa.

— Byłoby to szaleństwem, przynajmniej teraz — odrzekł przyszły obrońca Magdaleny. — Posiadasz pan przekonanie, lecz nie masz dowodów. Potrzeba działać inaczej, jeżeli nie chcesz pan oburzyć przeciwko sobie całej okolicy i narazić swą kuzynkę na utratę dotychczasowej sympatyi.

— Więc zdaniem pańskiem, co powinniśmy czynić? — zapytał ksiądz Sintély.

— Jawnie — nic, sekretnie — wszystko i z zachowaniem jak największej ostrożności. Zresztą, jutro przepatrzę akta sprawy, rozmówię się z mą klientelką, następnie zobaczę się z panami i powiem, jaką drogą powinniśmy postępować.

Bracia wrócili wieczorem do siebie nieco spokojniejsi i natchnieni otuchą.

IV.

### Bezskuteczne usiłowania.

Tegoż wieczora około godziny dziewiątej Andrzej Bascou udał się do Magalas i przybywszy do parku przed dziesiątą, ukrył się w nim tak, by sam nie był widziany, a mógł widzieć wychodzące z pałacu osoby.

Oświetlone drzwi parterowe i panujący w tej części pałacu spokój, dozwalały przypuszczać, że pani de Mondragon nie udała się jeszcze na spoczynek.

Andrzej, by odpędzić od siebie ogarniającą go senność, zaczął przechadzać się w alei, nie tracąc z oczu oświetlonych okien pałacu.

Noc była pogodna i wspaniała. Okolica, jak sięgnąć okiem, kąpała się w łagodnem świetle księżyca, wielkie drzewa parku rzucały w alejach swój cień olbrzymi, w powietrzu cichem i przejrzystem unosił się zapach róż i heljotropów. Spokój panował tak wielki, iż najmniejszego szmeru słychać nie było, zdala tylko dochodziła urywana muzyka żab, nadająca uśpionej okolicy czar poezyi i melancholji.

Gdy Andrzej Bascou przybył do najciemniejszego zakątka parku, wydało mu się nagle, że coś mignęło się przed nim i do ucha doleciał jakiś znany głos, wymawiający jakby szeptem jego nazwisko.

Zatrzymał się i obejrzał na około siebie. Po chwili o kilka kroków od siebie dojrzał elegancką sylwetkę Janiny. Podeszła ku niemu i pociągnęła go w cień gęstych krzaków.

— Mów pocichu, pani Mondragon przechadza się o kilka kroków od nas.

— Co ty tu robisz? — zapytał Andrzej, zdziwiony jej obecnością w parku.

— Nie łaj mnie — odrzekła. — Z kilku słów Reginy Penhoët, powtórzonych mi przez Secondę, domyśliłam się, że dziewczyna ta nie pozbawiona jest w zupełności serca. Wtedy przyszła mi myśl, że gdybym mogła pomówić z nią, możebym ją rozczuliła, dostała jakich wiadomości o Leonii, a być może, za jej pomocą i powróciłabym do biednego dziecka. Trzy wieczory zrzędu wypatruję jej tutaj i nie spotkałam dotychczas, ale nie tracę nadziei i wierzę, że ją zobaczę.

— A jeżeli jest ona nieczułą, jak jej pani?

— To rzecz niemożliwa. Zdaje mi się, że będę tak wymowną, iż zdołam rozrzewnić jej serce. Jest przedewszystkiem kobietą i powinna kochać cośkolwiek na ziemi.

Nagle Janina urwała i znowu po chwili rzekła do Andrzeja:

— Nie mów nic, nie ruszaj się, nie oddychaj nawet, jeśli możesz. Wicehrabina idzie.

— Gdzie?

— Tam, na końcu alei. Będzie tu za minutę i przejdzie przez tę smugę światła.

I rzeczywiście, zdala, pod sklepieniem drzew, przez które przedzierało się łagodne światło księżyca, widać było postać zbliżającej się powoli kobiety. Jasna, długa jej suknia odbijała się wrażenie na ciemnem tle alei. Biała, koronkowa narzutka odkrywa jej głowę, poważny i dystyngowany chód zdradzał wicehrabinę.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Maniowski

Papier Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni zar. W. Maniseckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.